Świat MŁODYCH

Nr 8 | WARSZAWA 28. III. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

DZIŚ INACZEJ

czyli o chemikach, jasnej drodze i palmach...

NAJPIERW nie mogłem rozróżnić tych czterech gatunków. A potem pokazali mi rysunek z gazetki ściennej. Okazało się, że koledzy z **Technikum Przemysłu Chemicznego w Gliwicach** rozróżniają „Phoenixa", „Latonię" i „Chopmaeropsa". Nic dziwnego. Mają palmiarnię, jedną z trzech w Polsce i często ją odwiedzają. Chyba, że jadą do kina lub teatru. Wtedy sami wyglądają, jak zdziczone kaktusy w ciężarówce.

To kawał drogi z parku — na ul. Okrzei. **Na Okrzei jest technikum szkolące ponad trzystu techników ruchu przemysłu chemicznego (to jest samodzielnych kierowników oddziałów fabrycznych wszystkich gałęzi przemysłu chemicznego, których jest b. dużo).**

W parku — jest palmiarnia, dokument ofiarnej walki człowieka z barbarzyństwem (Niemcy pozostawili tu gruzy i kupy gnoju) oraz człowieka z przyrodą (rośliny tropikalne kwitną na naszej szerokości geograficznej!) Palmiarnia, to „żyjące muzeum" okazów botanicznych, w którym uczą się młodzi, trochę starsi, a nawet zupełnie starzy, bo przyjeżdżają do niej botanicy z całego kraju.

Widzieliście kaktusy pokryte siwym włosem?

Wyobraźcie sobie, że taki dziwoląg żyje w palmiarni gliwickiej, nazywa się — „głową starca".

Wyobraźcie sobie rodzinę, no powiedzmy trzystu ludzi, którzy wczoraj stali przy warsztacie, a jutro poprowadzą oddział fabryczny, aby szybciej i lepiej wykonać plan sześcioletni.

DLACZEGO zacząłem od czterech gatunków palm? Bo poznałem Stacha w palmiarni. A potem pojechaliśmy do Technikum, na Okrzei. Stach, jak na dobrego gliwiczanina przystało, powiedział — „oglądniesz wszystko w Technikum i zapomnisz napisać o palmiarni, a byłaby szkoda".

Tak, byłaby szkoda.

Bo dużo uczy widok laboratorium chemicznego — w miejsce stajni gestapowskiej. Myślę o pracowni Technikum. **I dużo uczy widok ciekawej placówki naukowo doświadczalnej — w miejsce rumowiska, zbliżającej człowieka pracy do poznania i opanowania praw przyrody.** Myślę o palmiarni.

Dlatego gliwiczanie są dumni ze swojej szkoły — Technikum i szkółki roślin egzotycznych, palmiarni.

LOKAL obszerny. Duże sale wykładowe. Wzorowe sypialnie. Pracownie czyste i ciche. Słuchacze tu mieszkają, tu uczą się, tu rosną; zawodowo i społecznie. Ich praca społeczna, to przede wszystkim wzajemna troska o dobre wyniki nauki. **To troska o to, aby robotnik — przyszły technik, był nie tylko fachowym chemikiem, ale w pełni uświadomionym obywatelem. Aby był w kursie wydarzeń politycznych zewnątrz i wewnątrz kraju. Chodzi bowiem o to, że tylko świadomość zadań — celu pracy, świadomość roli, jaką się odgrywa w wielkim organizmie państwa ludowego, daje pewność stałej, dobrej, wydajnej pracy.**

ZAPYTACIE — czytelnicy „Świata Młodych" — po co Wam piszą o Technikum Chemicznym. Powiecie może, że to starsi koledzy — ci co czytają „Pokolenie" — będą zainteresowani tą sprawą...

Myślę, że tak nie jest.

Bo pomyślcie...

Jakże inaczej czuł się syn robotnika czy chłopa, syn urzędnika czy funkcjonariusza niskiej rangi — gdy kończył przed wojną szkołę powszechną...

Gdzie iść? Co robić?

Na wyższe uczelnie — i pieniędzy nie ma i tyle lat...

Do zawodu, **na wieczną obijaczkę, bez nadziei na awans — w sensie rozwoju umiejętności i podejmowania coraz odpowiedniejszych prac.**

A zresztą — któż go do zawodu weźmie, przyuczy...

I tu wzrastała sprawa bezrobocia młodocianych, sprawa braku widoków na jutro. Szare, głodne jutro.

INACZEJ jest dziś. Wielu, wielu młodych marzy o pracy technika, pracy w laboratorium...

Wasi starsi koledzy z Technikum gliwickiego nie stanęli już wobec braku perspektyw.

To dobra praca w fabrykach, zdolności zawodowe, oddanie sprawie wspólnej, sprawie nas wszystkich — budowania ojczyzny — wyprowadziło ich na drogę wielkiego awansu społecznego.

Uczą się dziś na techników... Najzdolniejsi pójdą na Politechnikę, ale większość chce iść przede wszystkim spowrotem do swoich fabryk, do laboratoriów — bo przyszli **przecież do Technikum z zamiłowaniem do zawodu...**

CZĘSTO rozmawiacie między sobą na temat, kim będę. Słyszałem ostatnio taką dyskusję w jednej ze szkół podwarszawskich. Padały różne projekty. Lotnikiem, inżynierem, nauczycielem, dziewczęta mówiły o pielęgniarstwie, a jedna o przyrodoznastwie — będę przyrodnikiem.

Smutne byłyby to rozmowy przed wojną.

Smutne, bo pozostawały w sferze marzeń.

Jakże inaczej brzmią dzisiaj...

Tak kależanki i koledzy, dlatego właśnie napisałem Wam parę słów — z Technikum Chemicznego.

A o palmiarni napisałem, bo tam spotkałem Stacha, słuchacza Technikum, syna bezrolnego chłopa.

WOJCIECH KRASUCKI

Ile elektronów?...

(rysunki z gazetki ściennej „Głos Słuchacza Technikum").

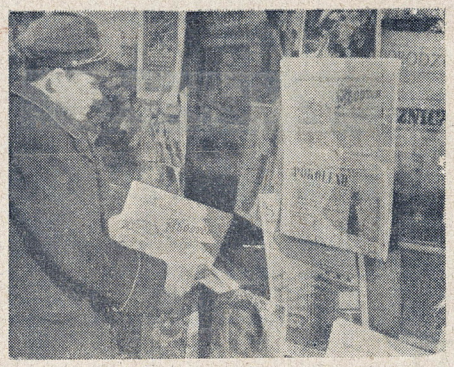

MY CZŁONKOWIE zastępu „Wilków" zobowiązujemy się zaprenumerować nasze pismo „Świat Młodych" i zrobić wszystko, co będzie w naszej mocy, aby pismo to stało się przyjacielem każdego członka drużyny przyjacielem młodzieży szkolnej. Każda klasa zaprenumeruje „Świat Młodych". Nie wątpimy, że wszędzie tam, gdzie biją mocno harcerskie serca, znajdzie się „Świat Młodych".

Taki list otrzymała Harcerska Służba Informacyjna od jednego z zastępów siódmej drużyny harcerzy w Toruniu. Po raz drugi odczytuję ten list, zabierając się do napisania paru słów o rozpowszechnianiu naszego tygodnika, bo wydaje się, że zastęp „Wilków" dobrze zrozumiał o co chodzi przed tym jeszcze, zanim ukazał się ten artykuł. W okresie od 27 marca do 1 maja przeprowadzona będzie na terenie całej Polski popularyzacja prasy zetempowskiej i harcerskiej.

Nie powinno być ani jednego harcerza i harcerki, którzyby sami nie czytali i nie prenumerowali swego pisma „Świat Młodych" i którzyby nie przyciągali do pisma innych czytelników z terenu szkoły.

W miesiącu popularyzacji prasy hasłem każdego zastępu i drużyny, hasłem każdej szkoły i klasy, koła korespondentów nie harcerzy i nie harcerskiej grupy czytelniczej, winno być:

„każdy chłopiec i dziewczyna czyta „Świat Młodych".

„Świat Młodych" — pismem całej młodzieży szkolnej i harcerskiej".

Za najbardziej pomysłowe sposoby rozpowszechnienia „Świata Młodych" i zdobywania dla niego prenumeratorów, Wydział Prasowy Naczelnictwa ZHP oraz Redakcja „Świata Młodych" przygotowują cenne nagrody książkowe dla bibliotek, zastępów, drużyn, kół korespondentów, szkół i klas.

Hufce będą wyróżniane za największą ilość posiadanych prenumeratorów (procentowo do ilości młodzieży w hufcu).

Współzawodnictwo międzygrupowe, gazetki ścienne poświęcone naszemu tygodnikowi, udział w głośnym kolportażu, pokazy i imprezy ilustrujące dotychczasowy dorobek pisma, pogadanki, wystawy tp. — oto ogromne pole do popisu dla wszystkich przyjaciół pisma.

Do drużyn i hufców, poprzez chorągwie, zostały wysłane specjalne szczegółowe instrukcje, oraz w najbliższym czasie zostaną rozesłane fotogazetki o pismach młodzieżowych. Fotogazetki te należy wywiesić na korytarzach szkolnych, w klasie i w świetlicach oraz zapoznać się z ich treścią.

Na specjalnej odprawie instruktorów odpowiedzialnych za sprawy prasy i informacji w chorągwiach, która odbędzie się w Warszawie 3 kwietnia br. zostaną rozdane dodatkowe instrukcje dla hufców i drużyn, zostanie oceniony stan kolportażu pisma, zostanie sprawdzone, jak chorągwie przez swoje jednostki organizacyjne realizują sprawę popularyzacji „Świata Młodych".

Czytelnictwo prasy młodzieżowej z „Pokoleniem" i „Nową Wsią" na czele wśród zetempowskiej i młodzieży starszej, systematyczne czytanie „Świata Młodych" przez młodszych kolegów i drużbów spełnia ogromną rolę w organizacji, pomaga w pracy zastępowemu i drużynowemu, pomaga w nauce szkolnej.

Duża ilość prenumeratorów jest wskaźnikiem szerokich zainteresowań uczniów, prężności i karności organizacyjnej grupy, wyrazem panującego w niej ładu i planu, legitymacją solidarności i porządku.

Przejście na dogodniejszy niż dotychczas sposób prenumeraty: prenumeratę zlecona, usunie uciążliwy kłopot ciągłego wypisywania przekazów pocztowych i oszczędzi pieniądze wydawane na opłatę.

W prenumeracie zleconej można zamawiać „Świat Młodych" i inne pisma młodzieżowe u każdego listonosza i w każdym urzędzie pocztowym (agencji), przed 15 każdego miesiąca. Otrzymywać będziemy, wtedy „Świat Młodych" bez opóźnień.

Przechodząc na prenumeratę zleconą, należy powiadomić o tym Spółdzielnię Wydawniczo - Oświatową „Czytelnik", Administracja Prasy Warszawskiej, Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16, w przeciwnym bowiem razie będzie przysłana podwójna ilość egzemplarzy: zamówiona w Urzędzie Pocztowym i poprzednio w „Czytelniku". O cenie egzemplarzy w prenumeracie, informuje zawsze notatka na ostatniej stronie pisma.

A więc na start! Kto lepiej! Kto więcej!

Rozpowszechnianie i prenumerata pisma to sprawa naszego honoru!

K. G.

MICHAŚ Pierog I TAMTEGO

Czytacie poniżej zabawne opowiadanie naszego łódzkiego korespondenta...

Drukujemy to opowiadanie nie tylko jednak dla jego dowcipnej treści — ale również w celu małego moralizowania na temat ... jakie skutki wywiera niechlujstwo językowe, które tak łatwo bywa przyjmowane w klasach przez wszystkich kolegów...

RED.

DNIA tego, słońce wyskoczyło nadzwyczaj szybko zza jakiejś nabrzuszonej śniegiem chmurki — w budziku pękła sprężyna, radio sąsiadów dostało chrypki, „pociecha“ współmieszkańców — choroby objawiającej się tubalnym wrzaskiem.

Wstałem więc na przypieczętowanie lewą nogą, puściłem czarnego kota żeby przebiegł mi drogę, zabiłem pająka i polazłem do szkoły.

Okazało się jednak, że „fatalności“ te nie wróżyły końca świata, lecz, że do klasy przybył nowy uczeń — Michaś Pierog. Posadzono go ze mną. Na wstępie zauważyłem, że „nowy“ ma poczciwą okrągłą twarz i własny bardzo efektowny sposób wysławiania się, który polegał na uzupełnianiu nieraz całych zdań odpowiednimi ruchami, popieranymi dźwiękami... „tam ...tego“. Po kilku taksujących spojrzeniach Michaś ku uciesze obecnych rozpoczął ze mną ciekawą rozmowę. Opowiedział więc, że „tego... no... uhum... tam... no...“ po młynkujących palcach zrozumiałem, że „tego ...to..., bardziej dzisiaj uff... przydałoby się więc frr...“

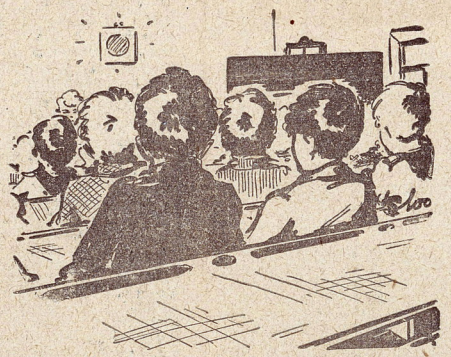

Siadłem zgnębiony obok Michasia — chłopiec począł mi opowiadać zabawną historię o okularach, które były „tego tam... ho... ho! fiut... piekielne“. Rozpaczliwe ruchy wyjaśniły dlaczego były piekielne i, że nosił je dziadek mówiący tylko w liczbie mnogiej, ponieważ piekielność okularów polegała na podwajaniu osób.

Na geografii byłem już zupełnie zatrąbiony przez „tamtego“, który gestykulując wsadził mi co chwilę tłusty łokieć pod pachę.

Na historii ku swemu przerażeniu nie dowiedziałem się nic o Napoleonie lecz posłuchałem interesującej historii o siostrze „plum... trach... tam... tego... tu... tego... flu, flu, flu“ — która była bita za rozlaną śmietanę będącą tylko „klap... hop... OOO“.

Po miesiącu klasa nasza przedstawiała dziwny widok, jakgdyby powiał jakiś zwariowany wicher porywając w szaleńcze ruchy „tamtegujących“ uczniów — taki był plon gimnastycznego języka Michasia.

Sam Michaś jednak nie wbijał się w zbytnią pychę snując w dalszym ciągu różne opowiadanka, aż wreszcie wyprowadził mnie z równowagi. Rzuciłem się więc na niego przerywając mu historyjkę o babce z złotym zębem, krzycząc — że ja to z nim... „tam... tego... ciach... ciach... i będzie „kuku“!

Klasówki też były coraz to więcej „Mickiewicz och“! fr, fr. nad ludzi“ — nauczyciele jednak ku naszej radości wiedzieli o co chodzi. Profesor od algebry powiedział nawet „ja wiem dzieci... ach, tego! dwóje z bólem tam... tego... wiecie?“ Pogardliwym strzepnięciem rąk podkreślił, że napewno nie wiemy i podreptał do kancelarii.

Nadszedł jednak dla nas sądny dzień: Do klasy wpadł blady z przestrachu dyrektor wołając, że „my... tego... tam...“ że dzisiaj przychodzi inspektor i jeśli my będziemy w dalszym ciągu „tamtegować“ to z nami zrobi „...teego! fiut!...“ — krzyczał.

Po godzinie za stolikiem siedział inspektor. Każdy z uczniów żegnał się już z życiem... ech tam!“

Pierwszy zostałem wywołany ja, pierwszy miałem skompromitować szkołę. Na początku opowiedziałem o Japończykach robiących „ciach, ach, ach!“ ze swoimi żołądkami. Następnie o motorach, inspektor siedział jak gdyby zaskoczony „tamtegowaniem“ ucznia. Kiedy jednak mówiłem mu, że motor Diesla „urr... ur... uryy, tu tego, a tam, tego“ podskoczył aż pod sufit krzycząc, że nie pozwoli na takie coś, bo motor Diesla, to... „tego... i trzeba tu tamtego... i czemu ma być tego tu, jeśli tam z tym będzie urr... cooo?“

Zbigniew Żakiewicz
Łódź.

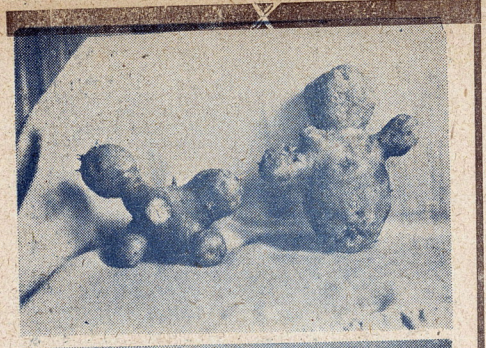

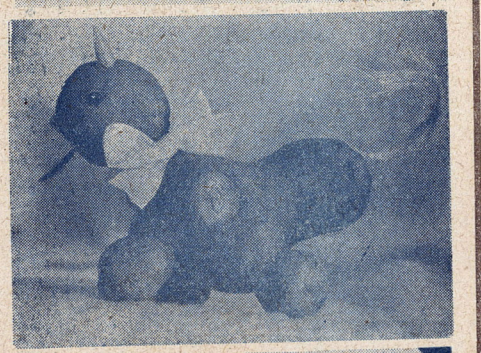

KOL. W. PRZYJEMSKA NASZA CZYTELNICZKA Z WARSZAWY DONOSI ŻE:

miała tylko dwa kartofle, ale i to wystarczyło jej żeby sobie wyobrazić jak wygląda prof. Wścibinos i jego kot Mruczek.

CO TO JEST?

Macie przed sobą sześć zdjęć przedstawiających różne przedmioty. Zręczny fotograf wykonał je posługując się efektami światłocienia, przez co przedmioty te uzyskały niezwykły charakter. Przyjrzyjcie się im uważnie i postarajcie się odgadnąć, co przedstawiają nasze fotografie.

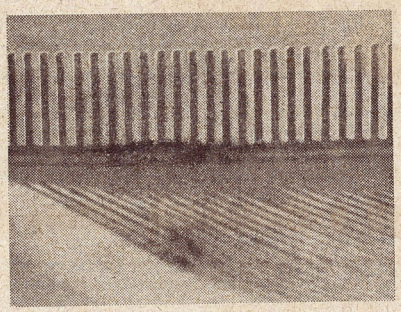

Sztachety ogrodowe w świetle księżyca... czy też...

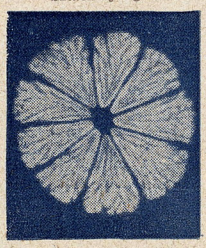

To będzie chyba witraż okienny,

Stary żółw...?

Chyba plaster miodu pszczelnego...?

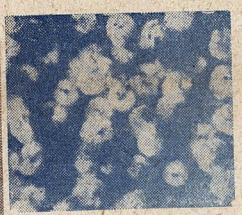

Z pewnością kępy chwastów w ogrodzie, lub...

Granaty w zbrojowni, maszyny...

(Odpowiedzi na str. 9-tej).

Uwaga Czytelnicy!

Zawiadamiamy wszystkich czytelników zainteresowanych stopniami harcerskimi, że teksty nowych stopni harcerskich oraz ich omówienie drukowaliśmy od 3 do 7 nr naszego pisma.

W związku z tym czytelnicy, którym brak do kompletu wyżej wymienionych numerów proszeni są o bezpośrednie zwracanie się z zamówieniami do Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik“, Administracja Prasy Warszawskiej — Dział Prenumerat — Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 16, która posiada na składzie nieliczne już, zapasowe egzemplarze wyżej podanych numerów.

To samo dotyczy czytelników, którzy kompletują powieść J. Meissnera p.t. „Skrzydła Nad Arktykiem“.

JAK ZAKŁADA OGRÓDEK DZIAŁKOWY...

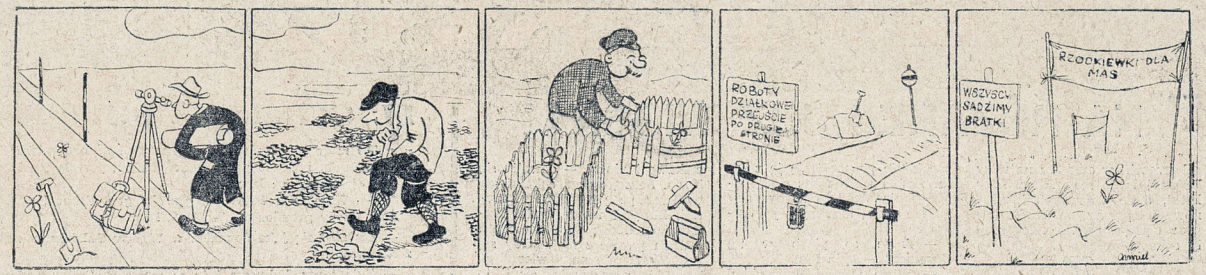

INŻYNIER — MIŁOŚNIK SZACHÓW — STOLARZ — ROBOTNIK DROGOWY — PRACOWNIK SPOŁECZNY

a jak uczeń, patrz strona 4-ta

Profesor wyskoczył przez okno

ale rada się znalazła

...A więc powiedział dr Majewski kiedy już załatwił ostatniego pacjenta i zdjął biały lekarski fartuch — zapewniał mię pan, jeśli pamiętam z ostatniego numeru „Świata", że harcerze i młodzież szkolna mogliby nam pomóc w naszej trudnej pracy. Odpowiedziałem panu wówczas, że mam w związku z tym pewien pomysł. Ale cóż się, u licha, panu stało?

Tu dr Majewski wysoko podniósł ze zdziwienia brwi, bo prof. Wścibinos zaczął zachowywać się conajmniej dziwnie. Spojrzał na zegarek, zdjął okulary, przetarł je jeszcze raz po patrzył na zegarek, po czym zaczął gwałtownie podskakiwać na jednej nodze.

Co się panu stało — powtórzył jeszcze raz zdziwiony i przestraszony doktór — czy mo że przypadkiem zaraził się pan od którego z moich pacjentów?

— Nie! — machnął ręką profesor nie przestając podskakiwać. — Ja tylko dopiero teraz przypomniałem sobie, że mam w tym numerze opowiedzieć na rozkładówce, co widziałem zaglądając przez kobaltową szybkę do hutniczego pieca.

na rozkładówce czy skok się udał).

— Nie bardzo jestem przyzwyczajony do tego rodzaju postępowania — mruknął doktor i zabrał się do układania narzędzi. Nie zdążył jeszcze ochłonąć ze zdziwienia, kiedy w drzwiach gabinetu stanęła postać szczelnie opatulona w kraciasty płaszcz, w zbyt dużej cylistówce i pluszowych spodniach. Doktór odrazu zorientował się z kim ma do czynienia.

— Zapewne mgr. Alicja Wszystkowiem?

— Tak, ale nie wszystko...

— Co takiego?

— No nie wszystko wiem, choć z mojego nazwiska można by wyciągać zupełnie odwrotne wnioski. Właśnie chciałam się dowiedzieć...

— Ach tak! — roześmiał się doktór — dobrze, dobrze...

Więc widzicie ob. magister, jednym z największych wrogów hodowanych przez człowieka zwierząt — jest nieświadomość ich właściciela. Stosowanie w wypadku, gdy zwierzę zachoruje — tzw. „domowych

pując do walki z ciemnotą i przesądami szerzącymi się na wsi...

— No dobrze — przerwała mgr. Alicja notując pośpiesznie słowa profesora, — ale jak to zrobić?

— Chwileczkę — dr. Majewski wyjął z szafy dziwny przyrząd, którego zasadniczą częścią była długa kauczukowa rurka. — Czy wiecie obywatelko magister co to jest? To jest sonda. Powiedzmy koń dostał kolki, czy innej choroby i trzeba dać mu lekarstwo. Nie zawsze ono jest smaczne i zwierzę nie chce go pić. Wtedy wsuwa mu się gumową rurkę przez chrapy do przełyku — i wlewa się lekarstwo...

— No dobrze zaciekawiła się mgr. Alicja — ale co to ma do naszej pomocy?

— Otóż to — doktór odłożył przyrząd na stół. Gospodarz, kiedy chce dać koniowi jakieś lekarstwo — uważa, że może zrobić to sam. Leje je biednemu zwierzęciu z butelki wprost do pyska. Zwierzę krztusi się. Kropelki płynu dostają się do płuc i wywołują tzw. zachłystowe zapalenie płuc, które jest chorobą śmiertelną. Teraz w ramach akcji „H" stworzono kurs dla gromadzkich instruktorów. W każdej gminie będzie taki gromadzki instruktor wyposażony w sondę i cały szereg podstawowych lekarstw oraz narzędzi.

Należy uświadamiać gospodarzy, że lecząc zwierzęta na własną rękę, mogą stać się przyczyną ich śmierci. Należy ich przekonać, żeby zgłaszali się do instruktorów gminnych — lub w cięższych wypadkach — do weterynarzy.

To jest jedno zagadnienie...

— A drugie? — Przerwała mgr. Wszystkowiem nie przestając notować (bo skądbyśmy wiedzieli co mówił doktór?).

— Druga sprawa ciągnął doktór Majewski — to sprawa niebezpieczeństwa, które może wyniknąć, jeżeli ci instruktorzy gminni, — wiedzeni żądzą zysku zechcą wkraczać w kompetencje lekarzy weterynarii. Chodzi tu o sprawę szczepień, chroniących świnie przed różycą lub jak ją czasem na wsi nazywają „czerwonką", które powinni przeprowadzać wyłącznie lekarze.

— Nie rozumiem dlaczego — wtrąciła magister Wszystkowiem — instruktorzy, a nawet sami gospodarze nie mogliby robić na własną rękę szczepień, które są przecież jedyną ochroną przed tą groźną epidemią?

Doktór Majewski westchnął: — Oj jak to trudno wytłumaczyć komuś, kto nie jest weterynarzem! Obok różycy występują jeszcze inne epidemie — zaraza świńska i pomór.

Szczególną groźbę przedstawia tu pomór trudny w pierwszym stadium choroby do odróżnienia od różycy — nawet jeśli oględzin dokonuje rutynowany lekarz. Instruktor, którego całe wykształcenie — to 36 godzin wykładów — (więcej mu nie potrzeba dla udzielenia pierwszej pomocy), a tym bardziej gospodarze — pomieszają te dwie choroby napewno. Wie pani co się stanie jeśli śwince, która ma początki pomoru dadzą szczepionkę przeciw różycy? Samemu zwierzęciu nie pomoże to ani nie zaszkodzi. Ale raz zakażona strzykawka będzie przenosiła pomór na inne zwierzęta, które będą nią później szczepione. Wybuchnie epidemia, na którą padnie setki świń.

Dlatego trzeba uświadomić wieś, że strzykawka w niewłaściwych rękach grozi wielkimi stratami...

Trzeba przestrzegać, aby nikt nie brał się do stosowania surowicy na własną rękę, ani nie ufał instruktorowi, jeśli ten powodowany żądzą zysku (bo przy szczepieniu można zarobić) — zaofiaruje się — „że on sam zaszczepi"...

— Acha, już wiem! — krzyknęła nagle Alicja Wszystkowiem.

— Cóż znowu wiecie ob. magister? — zdziwił się dr Majewski.

— Wiem, jak drużyny harcerskie mogłyby pomóc w akcji!

niu i zawieszą w okolicznych wsiach. Bardzo łatwo powiększyć taki plakat.

Wystarczy wzór, który zamieścimy, pokryć siatką linii, występujących w równych od siebie odstępach. Taką samą siatką, pokrywamy arkusz, na którym będziemy rysować, tylko odstęp między liniami musi być o tyle większy — o ile większy będzie arkusz papieru, na którym mamy rysować — od wzoru.

Łatwo już wtedy będzie przerysować w powiększeniu fragmenty rysunku znajdującego się w poszczególnych kratkach. Dadzą one w sumie rysunek powiększony.

Plakaty takie możnaby przygotowywać na arkuszach — powiedzmy o długości metra i odpowiedniej szerokości.

— O tak— powiedział dr Majewski. — Kilkaset takich plakatów napewno ułatwi nam pracę i w znacznej mierze odsunie od zwierząt grożące niebezpieczeństwo. Harcerze, którzy by wzięli udział w takiej akcji — mogliby być słusznie nazwani prawdziwymi przyjaciółmi

Muszę nabrać rozpędu żeby skoczyć „na jednej nodze" na rozkładówkę. A panu przyślę tu moją asystentkę, mgr. Alicję Wszystkowiem, która dokończy za mnie wywiadu! — To mówiąc, zacny profesor wskoczył na parapet okna, otworzył je i dał wielkiego susa, znikając z oczu zdziwionego doktora... (możecie sprawdzić

środków", korzystanie z pomocy znachorów wiejskich, którzy nie mają żadnej wiedzy medycznej — są przeważnie przyczyną śmierci zwierzęcia. Gospodarz zwraca się do nas, lekarzy weterynarii dopiero w ostatniej chwili, wtedy, kiedy nie można już nic poradzić.

Dlatego młodzież mogłaby nam pomóc w pracy, przystę-

Mgr. Alicja podrapała się końcem ołówka w filuternie zadarty nosek. — Przygotujemy wzory dwóch plakatów uświadamiających wieś o tych ważnych zagadnieniach, o których się tu dowiedziałam. Harcerze którzy zechcą przysłużyć się do tego, żeby krajowi nie zabrakło smacznej wieprzowiny, ani koni, przerysują je w powiększe-

zwierząt. Uratowaliby ich przecież setki od śmierci w strasznych męczarniach A poza tym przysłużyliby się bardzo państwu.

W MARSZU

NA RÓŻANEJ JUŻ WIOSNA

Porzeczki w ogródku na ulicy Różanej mają maleńkie zielone listki, a do brązowych kasztanowych pąków można się po prostu przylepić, tak nabrzmiały sokami.

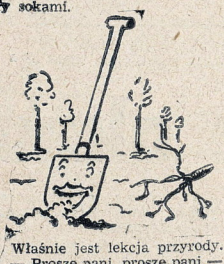

Właśnie jest lekcja przyrody.

— Proszę pani, proszę pani — chodźmy do ogródka.

— Już przecież prawdziwa wiosna.

— Ja widziałam pąki na kasztanach.

— A ja widziałam jak rosną grządki w ogródku. Może i my pójdziemy?

×

Tupot nóg po schodach i... gromada dzieciarni rozbiega się na wszystkie strony.

Zastęp, który już od jesieni miał pod opieką narzędzia, a teraz od kilku dni naprawia je i ogląda, rozdziela wśród koleżanek i kolegów łopaty, grabie, konewki. Każdej piątce — komplet. Całą gromadą obchodzą ogródek i zastanawiają się co i kiedy trzeba zrobić.

Piątki dostają robotę; grabie nie liści, kopanie grządek...

Gdy zasadnicze roboty zostaną skończone, każda grupka obejmie opiekę nad swoją częścią ogródka, będzie o nią dbać, podlewać, pleć, sadzić kwiatki, będzie to przyjemniejsza część pracy.

×

Józia, Mietek i Basia idą do ogrodnika po bratki. Posadzą je na rabatce przed oknami.

W składzie, gdzie kupuje się rośliny, jest moc ciekawych rzeczy. Pachnie ziemią i wilgocią. A wszystkie skrzynki i doniczki kryją jakąś tajemnicę, to też pytaniom nie ma końca.

— Po co?... dlaczego?... w jaki sposób?

Ogrodnik cierpliwie objaśnia.

— Ta ziemia to do paproci i fiołków alpejskich, wrzosowa, specjalnie przynosi się ją z lasu. Każda roślina ma swoje upodobania. Jeśli chcemy, aby dobrze rosła, musimy jej dogadzać.

— A po co piach w tej skrzynce? — pyta Mietek.

— Wiele roślin, naprzykład trzykrotki i prymulki, nie lubi ciężkiej ziemi, trzeba ją dla nich mieszać z piaskiem.

—O, a pomidory po co tak wcześnie?

— Będziemy hodować je pod szkłem. Już w czerwcu będą dojrzałe owoce...

×

W ogródku przez ten czas wiele się zmieniło. Kilka grządek już skopanych i zgrabionych wygrzewało się w słońcu. Janek i Kazik podlewają bratki ogromną konewką, żeby się łatwiej przyjęły. Jest coprawda mokro, ale po posadzeniu zawsze trzeba podlać rośliny. Ziemia wtedy łatwiej przylega do korzonków.

Szybko minęły dwie godziny. „Ogrodnicy" obłoceni i zziajani wracają do szkoły.

— Dopiero teraz poczułam, że jest wiosna — mówi Magda, oskrobując łopatę z ziemi.

×

Po południu zastęp ma zbiórkę w ogródku.

— W naszej piątce zastanawiałyśmy się, dlaczego trzeba kopać ziemię — mówi Jadzia— czy tylko dlatego żeby była miękka? I dlaczego przy kopaniu odwraca się ją „do góry nogami"?

Marysia zaraz biegnie z wyjaśnieniem.

— To bardzo proste. Przecież korzonkom potrzebne jest powietrze. Odrzucając ziemię, doprowadzamy je głębiej, a i wilgoć wtedy łatwiej przenika.

— Czytałam w piśmie ogrodniczym, że ziemia ma bardzo ciekawą budowę — chwali się Zosia. Pomiędzy ziarenkami gleby tworzą się maleńkie kanaliki, którymi krąży woda. Kanaliki dochodzą do powierzchni i woda paruje z niej. Gdy się poruszy ziemię na powierzchni, kanaliki przerywają się i to chroni ziemię przed szybkim wysychaniem.

— Jeżeli ziemia jest twarda, ubita, powietrze nie dochodzi do niej i woda źle przesiąka — ciągnie dalej Zosia.

— A teraz rozwiążemy „rebusik" — śmieje się zastępowa i wręcza dziewczynkom książki z rysunkami pąków. Odszukajcie te pąki na drzewach rosnących w ogródku!

Po ćwiczeniu z pąkami trzeba było rysować z pamięci sylwetki drzew.

— Zamknijcie teraz rysunki między sobą i odnajdźcie w ogródku drzewa według nowych rysunków — męczyła dalej zastępowa.

— Na następną zbiórkę każda dowie się i opowie nam coś ciekawego o jednym wybranym przez siebie drzewie, jak rośnie, jaki jest z niego pożytek, jakie na nim mieszkają pasożyty, a może przeczytacie coś ciekawego z jakiejś książki?

— Janka zapisze w notesie nasze dzisiejsze obserwacje. Następnym razem zobaczymy co się zmieniło, a Hala, zbierze od wszystkich narzędzia. Tylko sprawdź, w jakim są stanie. Nie można zostawiać brudnych narzędzi.

Z łopatami i grabiami na ramionach zastęp opuszczał szkolny ogródek.

Z okna którejś klasy spoglądała uśmiechnięta nauczycielka. Myślała pewnie, że zastęp z klasy piątej dobrze pełni służbę szkole.

EL GENERALE POLACCO

KTO może coś powiedzieć o generale Świerczewskim? Na pytanie, rzucone przez nauczyciela wyrwało się kilka pojedyńczych zdań:

— Walczył w Hiszpanii przeciw gen. Franco!

Miał wtedy pseudonim „Walter"!!!

— Zasłużył się jako dowódca w Wojsku Polskim w walce z Niemcami!

— Zginął przed dwoma laty w czasie służby — w walce z bandą UPA.

To było właściwie wszystko.

Wtedy nauczyciel udzielił głosu siedzącemu dotąd cicho, Wackowi.

— Generał Świerczewski był synem warszawskiego robotnika, rewolucjonisty z 1905 r. Jako wzorowy uczeń skończył 4 klasy szkoły rosyjskiej, później dokształcał się sam, pracując jednocześnie w fabryce. Po śmierci ojca utrzymywał rodzinę, miał wtedy 16 lat. W początku I wojny światowej został ewakuowany przez władze carskie wraz z całą fabrykę do Rosji. Po wybuchu rewolucji październikowej wstąpił do Czerwonej Gwardii, która potem przemieniła się w Armię Czerwoną. Przy końcu wojny był już dowódcą batalionu. A po zakończeniu działań wojennych pozostał nadal w wojsku, studiując w Akademii Wojennej im. Frunze w Moskwie. Kiedy po zamachu gen. Franco na wolność Hiszpanii Republikańskiej wielu demokratów z całego świata pośpieszyło jej na pomoc, gen. Świerczewski był jednym z pierwszych. Tam, jako GENERAŁ WALTER, dowodził różnymi jednostkami, m.in. 13 Brygadą Międzynarodową im. Jarosława Dąbrowskiego.

Po upadku Hiszpanii przedostał się do ZSRR. Kiedy powstała myśl utworzenia polskiej Dywizji im. T. Kościuszki, Świerczewski był jednym z pierwszych jej realizatorów. Doszedłszy w bojach z polskimi oddziałami do kraju, otrzymał od Naczelnego Dowództwa misję utworzenia II Armii. Przeszkoleni w rekordowym wprost czasie (od jesieni) żołnierze pod jego dowództwem zasilili oddziały frontowe już w lutym 1945 roku. Sławę swą zdobyli forsowaniem w kwietniu tegoż roku Nysy Łużyckiej i walkami w okolicy Drezna, które przyczyniły się w dużym stopniu do zdobycia Berlina. Po wojnie gen. Świerczewski pełnił funkcję II wiceministra Obrony Narodowej. Na tym stanowisku zginął w czasie inspekcji terenowej zamordowany przez BANDĘ UPA, DN. 28 MARCA 1947 R.

— Widocznie, Wacku, — powiedział nauczyciel — nie dotarłeś w swoich poszukiwaniach do książki Janiny Broniewskiej „O CZŁOWIEKU, KTÓRY KULOM SIĘ NIE KŁANIAŁ". A szkoda, bo mógłbyś nam teraz więcej powiedzieć o tym, dlaczego czcimy pamięć gen. Świerczewskiego. Ale i tak wasz zastęp zrobił wiele i pomógł mi przez to bardzo. Może jednak sami spróbujecie powiedzieć, co wiecie, a ja to uzupełnię?

— Ja myślę, że dlatego, że był on odważnym żołnierzem i wybitnym dowódcą — powiedział Roman.

Zosia dodała:

— Nie wiem, czy osiągnąłby on takie sukcesy, gdyby nie to, że był nie tylko zdolnym, ale i dobrym dowódcą. Wiem, że w żadnym niebezpieczeństwie nie opuszczał swych oddziałów, znosił jednakowe trudy, sam zawsze doglądał pozycji bojowych.

Dalej musiał już uzupełniać nauczyciel:

— Rzeczywiście, gen. Świerczewski był dobrym dowódcą. Pominęliście tylko jedną cechę, charakteryzującą go jako dobrego dowódcę: zawsze troszczył się o to, aby żołnierze wiedzieli, za co walczą i narażają się na śmierć. Praca nad ich uświadomieniem niewątpliwie przyczyniła się znacznie do odniesionych zwycięstw. Generał wiedział, że polski żołnierz musi rozumieć przemiany, jakie dokonały się w Polsce: aby być dobrym żołnierzem, musi się przyczyniać do ich realizacji, dlatego też sam pracował wydatnie na polu społecznym. Wreszcie, — a to jest może najważniejsze w osobie Waltera — był on patriotą — internacjonalistą. To znaczy, że rozumiał wspólnotę wolności wszystkich narodów i dokumentował to swym uczynkiem. Gdy nie mógł walczyć o Polskę bezpośrednio — bił się w szeregach Armii Czerwonej, gdy miał do Polski drogę zamkniętą — walczył o wolność Hiszpanii przeciwko faszystom, gdy powstało Wojsko Polskie — wstąpił w jego szeregi jako jeden z pierwszych. W uznaniu zasług udekorowany był najwyższymi odznaczeniami polskimi, radzieckimi i hiszpańskimi.

*

Po lekcji Franek mówił do Wacka:

— Słuchaj, chłopie! Nasza drużyna jest próbna i nie ma jeszcze patrona. A może by tak generała Świerczewskiego?

JACEK KUBSKI

NOWY DWÓR WZYWA DO CZYNU PIERWSZOMAJOWEGO

DO Komendy Chorągwi Mazowieckiej wpłynął wniosek Hufca Nowy Dwór w sprawie podjęcia Czynu Pierwszomajowego przez wszystkie drużyny chorągwi, polegającego na współzawodnictwie pracy dla środowiska i szkoły, podciągnięcia się w nauce i podjęciu akcji kulturalno - oświatowej.

Komenda Chorągwi gorąco poparła apel Hufca Nowy Dwór i wezwała całą młodzież harcerską województwa warszawskiego do jak najliczniejszego udziału w tej akcji.

Jako pierwszą nagrodę dla zwycięskiej drużyny, Komenda Chorągwi przeznaczyła — pełny ekwipunek obozowy sprzęt gospodarczy".

HSP donosi

OHŻ W WAŁBRZYCHU

20 lutego br. członkowie Organizacji Harcerzy Żydowskich w Wałbrzychu dokonali otwarcia pierwszej żydowskiej biblioteki harcerskiej. Oprócz harcerzy, w uroczystościach otwarcia brali udział nauczyciele, rodzice oraz przedstawiciele społeczeństwa żydowskiego. Biblioteka liczy teraz 300 tomów, z których większość zebrana została przez harcerzy. Kierownik szkoły, witając pożyteczną inicjatywę harcerzy, przekazał im w imieniu szkoły 2.000 zł. na zakup dalszych książek.

WYSTAWA W ŻARACH

POWIATOWY Zarząd ZMP postanowił: zrobić wystawę. Pracy z nią było dużo, ale w rezultacie wypadła nieźle.

Na wystawie były modele kopalń wykonane przez uczniów SP, były wzory i wykresy tkanin wykonane przez młodzież pracującą w miejscowych fabrykach, był też i kącik harcerski.

W kąciku tym harcerze ustawili model swego ostatniego obozu. Pięknie, ale należało jeszcze pomyśleć o pokazaniu społeczeństwu swej pracy. Napewno przecież w czasie obozowania zdobywano sprawności HSP, napewno wykonano niejedną ciekawą i pożyteczną pracę.

W nowej wystawie, do której połączone hufce w Żarach starannie się przygotowują nie wolno o tym zapomnieć.

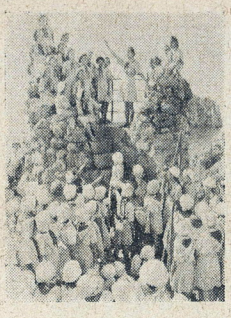

13 milionów przyjaciół

ORGANIZACJA Młodzieży Pionierskiej ma za zadanie pomagać szkole i nauczycielstwu w wychowaniu młodzieży radzieckiej na światłych, zdyscyplinowanych i odważnych obywateli, którzy gotowi będą pokonać wszelkie przeszkody w walce o budowę i rozbudowę swej ojczyzny. Młodzież pionierska znajduje się pod opieką starszej młodzieży komsomolskiej. Organizacja wzrasta z roku na rok. W ostatnich latach ilość drużyn pionierskich wzrosła przeszło pięciokrotnie, ilość członków, więcej niż dwukrotnie.

W szeregach pionierskich znajduje się obecnie 13 milionów młodzieży szkolnej.

W OKRESIE przed XI Zjazdem Komsomołu, który w tych dniach zostanie otwarty w Moskwie, młodzież pionierska zwiększyła intensywność swojej pracy i podwaja swoje siły na wszystkich odcinkach pracy zastępów i drużyn.

Na zebraniach zastępy pionierskie (zwienja) oraz drużyny (otrjady) omawiają osiągnięcia poszczególnych pionierów, poświęcają wiele uwagi współzawodnictwu zespołowemu, jakie wytwarza się w atmosferze gorączkowej pracy przygotowawczej.

Na zebraniach krytykuje się także tych, którzy nie wywiązują się ze swoich zadań w dostatecznym stopniu, łamią dyscyplinę, oraz organizuje się pomoc w nauce dla gorzej uczących się kolegów.

W ramach szkoły organizują pionierzy specjalne koła przedmiotowe związane z przedmiotem nauczania i zwołują specjalne zebrania zagadnieniowe ze wszystkich dziedzin nauki szkolnej oraz organizują wycieczki do zakładów pracy i muzeów.

DOSKONAŁE wyniki osiągnęła młodzież pionierska w amatorskiej twórczości artystycznej i technicznej w kółkach i sekcjach techników, modelarzy, plastyków, przyrodników oraz w zespołach: śpiewaczych, muzycznych i teatralnych.

Na wszechzwiązkowej wystawie twórczości dziecięcej wystawione zostały dziesiątki tysięcy prac młodych modelarzy i radioamatorów.

Młodzież pionierska interesuje się szczególnie zagadnieniami techniki i opanowania sił przyrody przez człowieka. Poszczególne hufce pionierskie w ramach swoich stałych prac opiekują się zagajnikami, biorą udział w akcji zalesienia, oddają się z zapałem pracy na przyrodniczych stacjach doświadczalnych.

Z INICJATYWY Komsomołu i przy pomocy władz oświatowych powstaje na terenie Związku Radzieckiego sieć dziecięcych instytucji pozaszkolnych. Do 1941 r. było 1473 pałaców i domów pioniera, 796 dziecięcych ośrodków techniki i przyrodoznawstwa. Domy dziecięce

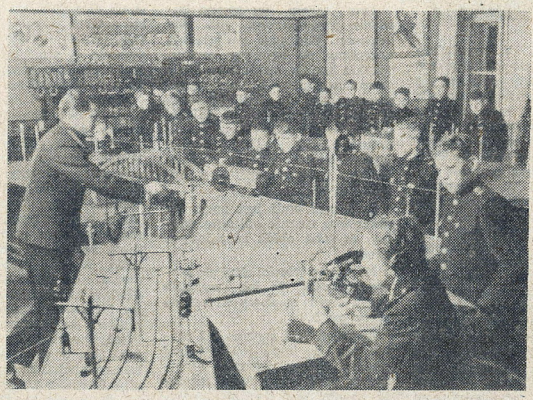

i pałace pioniera powstają w każdym większym osiedlu. Obecnie czynnych jest 20 dziecięcych linii kolejowych, którymi młodzież jeździ do szkół i poznaje pracę kolejarzy.

NA KRYMIE rozbudowuje się „Artek", stały ośrodek obozów dziecięcych Pionierа. Na obozie tym byli w ubiegłym i w tym roku nasi koledzy, młodzież z RTPD.

OBECNIE rozwija się ogromnie akcja wycieczek pionierskich zarówno po obszarach ojczystych Republik, jak i na obszarze całego Związku Radzieckiego. W wycieczkach w 1947 r. wzięło udział 3 miliony pionierów, zaś latem 1948 roku wycieczkowało przeszło 5 milionów pionierów.

Tego rodzaju masowe wycieczki stały się tradycją pionierskiej organizacji, wzbogaciły treść jej pracy i przyczyniają się do poznania przez młodzież pionierską swojej ojczyzny.

W okresie lata tysiące oddziałów młodych podróżników zwiedza miejsca, gdzie żyli i działali wielcy wodzowie Lenin i Stalin, przebywają szlaki walk Armii Radzieckiej i partyzantów, zaznajamiają się z przeszłością stron rodzinnych i budownictwem socjalistycznym. W czasie wędrówek młodzi pionierzy zajmują się zbieraniem i kolekcjonowaniem roślin i minerałów. Wielokrotnie zdarzyło się, że uczestnicy wycieczek dokonali pożytecznych odkryć różnych surowców, co ma poważne znaczenie dla kraju. W wielu szkołach założone zostały muzea krajoznawcze i przyrodnicze zaopatrzone w bogate zbiory przywiezione przez młodych podróżników.

DLA PODSUMOWANIA osiągnięć młodych podróżników Komsomoł zorganizował dwa wszechzwiązkowe zloty, które zobrazowały ogromne bogactwo i dorobek wędrownych oddziałów pionierskich.

Z inicjatywy pionierów czobatowskiej szkoły obwodu moskiewskiego zorganizował Komsomoł wszechzwiązkowy konkurs na najlepszego ogrodnika i agronoma.

W konkursie tym w 1947 r. wzięło udział cztery i pół miliona pionierów. Przed XI Zjazdem Komsomołu w 1949 roku zgłosiło swój udział blisko 6 milionów pionierów.

POD KIERUNKIEM nauczycieli, drużynowych i pionierów - agronomów przy pomocy starszej młodzieży komsomolskiej założyli pionierzy tysiące nowych sadów owocowych przy szkołach i domach dziecięcych.

Ogromnie rozpowszechnił się ruch młodych pionierów interesujących się hodowlą nowych miczurinowskich gatunków roślin.

Drużyny i hufce pionierskie zajmują się tworzeniem nowych doświadczalnych miczurinowskich ośrodków przy szkołach.

We Włodzimierzu i Miczurińsku odbyły się dwa wszechzwiązkowe zloty młodych ogrodników, na których młodzi pionierzy podzielili się doświadczeniami i pokazali swoje niejednokrotnie fenomenalne zdobycze z zakresu ogrodnictwa i agronomii i spotkali się z czołowymi uczniami Miczurina zyskując ich pochwałę i uznanie.

NA ZLOCIE w Miczurińsku młodzi ogrodnicy zwrócili się z apelem do wszystkich pionierów i całej młodzieży Związku Radzieckiego, aby w ciągu najbliższych 2 — 3 lat zostały założone przy szkołach, domach dziecka ogrody, sady owocowe i koła przyrodników agronomów.

Młodzi pionierzy chcą jak najlepiej poznać prawa przyrody, ażeby je ujarzmić i wykorzystać w służbie dla radzieckiej Ojczyzny. (Zbb)

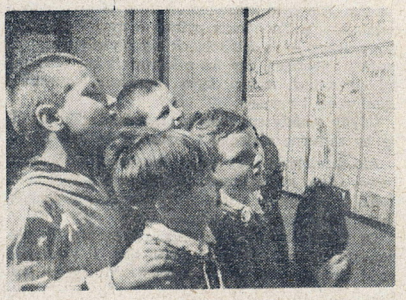

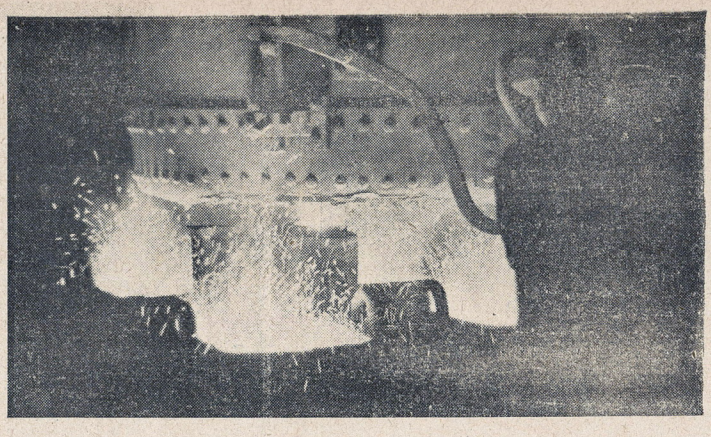

Co profesor Wścibinos

RZECZ miała się następująco: byłem pod piecem, na piecu i w piecu... Przepraszam fantazja mnie poniosła — w piecu nie mogłem być, bo nawet dla mnie, który lubię ciepło, temperatura 1.800 stopni jest trochę za wysoka.

Wiecie już teraz, o jaki piec mi chodzi?

— Oczywiście, że o martenowski na 5 w jednej z hut.

Ten, którego załoga składa się z samych młodych chłopaków — zetempowców. Ten, którego załoga pracuje już nie na 102, ale na 104 — to jest wyrabia 104 proc. normy.

Ale nie będę was dłużej nękał i napiszę parę słów o surówce, z którą zetknąłem się w piecu.

Trzeba cofnąć się od pieca nr 5 nieco dalej, tam gdzie płonie wielki piec. Nazwa jego okazuje się słuszna, bo ma około 30 m wzrostu, a wyglądem przypomina basztę średniowiecznego zamku. Górą sypie mu się w gardziel (gardziołko ma nie wąskie — 5 m), całe wagony rudy, koksu i topników. W jego czeluściach tłoczone „dyszami" powietrze ogrzane do 900°, przyspiesza proces spalania koksu, odtleniania i nawęglania rudy. Taka bowiem procedura zachodzi w garze (gar — dolna część w piecu) wielkopiecowym zanim wydzieli się z mieszaniny nadmiaru (nadmiar — to, co się sypie do pieca) surówka i żużel. Żużel jest niepotrzebnym odpadkiem. Surówka uzyskana w wielkim piecu może być przerobiona na wyroby lane, żeliwne, a po poddaniu dalszym procesom w piecu martenowskim, staje się tzw. zlewną — materiałem bardziej szlachetnym od żeliwnej.

Ale oto za chwilę nastąpi spust. Znaczy to, że surówka ma już dosyć „gotowania" we własnym sosie, że piec można opróżnić.

Tym razem wytopiona surówka przeznaczona jest dla martena. Pod piec podjeżdżają uczepione za uchwyty suwnic, wielkie kadzie wykładane cegłą szamotową (żeby się pod wpływem gorąca nie stopiły) i teraz trzeba się odsunąć z daleka, gdzie nie doleci czerwony deszcz kropel płynnego metalu wylewającego się przez „szmancę" (lej, którym odpływa z pieca surówka).

Po chwili kadź jest pełna i z chrzęstem suwnic odjeżdża wlokąc za sobą obłok rozpalonych gazów.

Nareszcie wiecie, skąd się bierze surówkę i jak wygląda spust. Teraz możemy wrócić do pieca nr 5.

Suwnica jest szybsza od moich nóg, bo kadź już jest pod piecem. Teraz suwnica sprytnie ją przechyli i masa surówki wwala się do martenowskiego pieca.

A co dalej? — zapytałem głośno sam siebie, bo mnie już to „dokoła Wojciechu" zaczęło trochę denerwować.

Dalej? — Chłopak w niebieskich okularach na czole — jak się dowiedziałem później, Gerard Graud — wytapiacz na tej zmianie — otarł pot — ano — zaraz profesor zobaczy. Gorąco tu, co? — dodał po chwili.

A tam zimno! — wskazał ręką ażurową zewnętrzną ścianę ganku, na którym się znajdowaliśmy. Wyjrzałem w dół. Wielki talerz elektromagnesu uczepiony na suwnicy pochyla się nad olbrzymią stertą zardzewiałego złomu. O! teraz chwyta jakieś pogięte blachy i rury, teraz znów stare połamane koło... Złom jedzie do długich żelaznych koryt, czekających na ganku. Za pomocą specjalnego dźwigu napełnione koryto robi „w tył zwrot" i podjeżdża wolniutko do otworu piecowego. Wtedy podnosi się zasłona (nie taka jak w oknie — a żelazna rama wypełniona szamotową cegłą), koryto przechyla się, a jego zawartość spada w czeluści pieca.

Inne koryta dostarczają piecowi wapna prażonego.

— I po co to wszystko?

— Jakto po co? Przecież po to, żeby z surówki otrzymać stal wysokoprocentową — odpowiada mój rozmówca.

— A co się tam dzieje w piecu?

Ano można zobaczyć! Tylko gołym okiem profesorze, to nie wiele zobaczy. Trzeba przez szybkę.

— Jaką?

— Kobaltową! Weźcie ją sobie od majstra — i Gerard zakłada na nos swoje okulary, potem naciska jakąś dźwignię — ciężka klapa odsłania wnętrze pieca.

Przez chwilę nie widzę nic — oślepiający blask i gorąco bucha z pieca, tak, że niepomny na powagę i wiek, zamknąwszy oczy, uciekłem wielkimi susami jak najdalej od pieca. Oszołomionego przywraca do przytomności młody głos.

— Profesorze, patrzcie przez szybkę!

Więc wziąłem z namaszczeniem pożyczony od majstra kawałek niebiesko-fioletowego oprawionego w ramkę szkła, przyłożyłem do twarzy i dopiero

Pierwsza

Dziewczęta były różne. Były wśród nich ciche i krzykliwe, niektóre zwano „śmieszkami". Wszystkie, między nimi i Olga, straciły rodziców podczas wojny. Mimo to, w internacie Szkoły Przysposobienia Przemysłowego było zawsze gwarno i wesoło. Dla nikogo też nie było tajemnicą, że i Tania Szwecowa i Nastia Ektowa i Marusia Czernozorskaja — zresztą każda dziewczynka, niezależnie od swego charakteru — w swych najtajniejszych marzeniach widziała siebie jako sławną, znaną w całym kraju — stachanówkę...

Olga napewno będzie stachanówką. Tak postanowiła i postanowienia dotrzyma. Tylko jakby tu zacząć praktykę w fabryce?...

* * *

— Nareszcie jesteśmy w fabryce! — myśli Olga. — Teraz tylko popracować parę dni — i oto ona, Olga Owczynnikowa zostanie stachanówką! nie tylko ona, ale i wszystkie jej koleżanki..

W tej właśnie chwili otworzyły się przed dziewczętami drzwi hali maszyn.

Więc to są maszyny, które wyrabiają sukno? — Zdaje się, że nie trzeba było tak się śpieszyć do fabryki. Nie tak łatwo będzie tu można zostać stachanówką.

— Bliżej dziewczęta, bliżej, ot tak. Półkolem... — instruktorka zebrała dziewczęta i objaśnia szczegóły.

W następnych dniach urządzono dla uczennic specjalny pokaz czyszczenia maszyn, zmiany cewek, naciągania nici. Następnie każda „objęła w posiadanie" jedną maszynę i zapoznała się z jej obsługą.

Dziewczęta powoli zaczęły się przyzwyczajać do fabrycznego oddziału, do maszyn, do całej twórczej atmosfery pracy.

Mówiąc między nami zdawało im się, że rozumieją wszystko nie gorzej niż sama instruktorka... A jeśli nie wszystko szło tak jak potrzeba i nie tak szybko jak u niej, a niekiedy i przędza była zabrudzona — to doprawdy nie ma jeszcze powodów, aby bez przerwy szkolić, sprawdzać, śledzić za każdym ruchem...

— Przekręć no przędzę jak się należy!

Olga niechętnie przeciągnęła ręką.

— Dobrze przeciągaj, żeby nic nie zostało!

Owczynnikowa wyczyściła maszynę i zaczęła nakładać nici, gdy znowu słyszy uwagę instruktorki.

— Jak ty to robisz? Patrz na moje palce. Tak trzeba robić.

— Też, jest na co patrzeć — uśmiechnęła się lekceważąco Olga.

Ale ilekroć próbowała potem nałożyć nici tak,

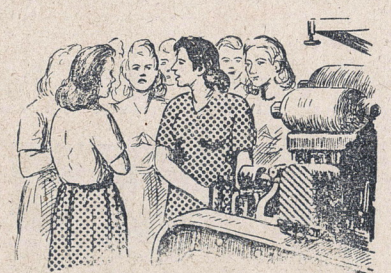

jak to robiła instruktorka — nie udawało się..

Tego dnia wracała z fabryki w milczeniu.

— No, jak tam u ciebie z założeniem nici? — spytała Nastia Ektowa.

Ale Olgę trudno było zmusić do szczerości. Niektóre koleżanki pamiętały dzień kiedy przywieziono ją do domu sierot. Wtedy też wyglądała jak nastroszone nieufne jeżątko. Ale wkrótce Nastia zrozumiała przyczynę złego nastroju koleżanki. Tak jak i pozostałe dręczyła się niepowodzeniami na fabryce.

Bo czyż można było przypuścić, że od nich, zwykłych uczennic będą wymagać dokładności w nic nie znaczących ruchach, że każdy z tych ruchów trzeba będzie obliczyć. Chodzisz tylko i obmyślasz, liczysz kiedy i jak wziąć cewkę — myśl i obliczaj kiedy i jak przekręcić wałek, jak trzymać palce żeby przywiązać nitkę...

Kiedy to się skończy? Kiedy przestaną zawracać im głowę drobnostkami?

Żeby uwolnić się od ciągłych napomnień instruktorki nie było innej rady, jak rzeczywiście uważnie śledzić ruchy jej rąk, kiedy pokazuje jak trzeba pracować. I kiedy Olga zmusiła się pewnego razu do powtórzenia ruchu towarzyszki Walentyny od razu pojęła, że będzie dobrze.

— No i co — spytała instruktorka — przyzwyczajasz się?

I wtedy Olga niespodziewanie dla siebie samej uśmiechnęła się...

Niełatwo było przezwyciężyć siebie. Ale nagrodą było zwycięstwo. Produkcja u Olgi podwyższyła się, a braki okazały się minimalne.

W fabryce nie było tak łatwo jak w szkole, gdzie kończy się lekcja i potem — przerwa. Tu nie było przerw. Nie było przedmiotów zasadniczych i uzupełniających. Tu odrazu pytano o wszystko. I ciekawa rzecz — z kimkolwiek się stykały, czy ze zwykłą robotnicą, czy też z kierownikiem oddziału, od wszystkich można było oczekiwać serdecznej życzliwości i pomocy.

Gdyby umiały spojrzeć w przeszłość... Zrozumiały by zapewne niejedno i przestały by się dziwić.

Ale dziewczęta były tylko dziewczętami. Dlatego nawet Olgę, która mimo, że wyprzedziła już koleżanki i pracowała sama na czterech maszynach, także spotykały często upomnienia.

Ot i masz zwycięstwo. Zdawało by się, że wystarczy nauczyć się naciągania nici i opanować chód maszyny. A tu — każdego dnia nowe wymagania.

widział przez kobaltową szybkę

wtedy otworzyłem oczy. Byłem tak zdumiony, że o mały włos nie wypuściłem cudownej kobaltowej szybki na ziemię. Cały żar, blask gdzieś znikł. Wszystko stało się niebieskawe, tylko w piecu było trochę różowo. Wi działem, jak powoli wielkie bryły złomu topnieją, niczym sople lodu w cieple, jak skapują z nich wielkie krople. jak maleją one i nikną w oczach...

— Napatrzył się już profesor? — wyrwał mnie z olśnienia wesoły głos młodego wytapiacza.

Odłożyłem na chwilę magiczną szybkę. Znów nic nie było widać oprócz ziejącego otworu pieca, który zaraz zasłoniła szamotowa klapa.

— Tak, widziałem, ale wciąż jeszcze nie wiem, po co sypiesz to zardzewiałe żelastwo i wapno.

— Ano, ten sposób wymyślili dawno już dwaj Francuzi, bracia Martin (czyt. Martę) — od ich nazwiska piec nazywa się martenowski. Ich sposób jest bardzo dobry. Posługując się nim, można otrzymać z każdej surówki wysokowartościową stal, trzeba tylko umieć odpowiednio dodawać inne składniki stopu.

— No dobrze, ale to wapno...

— Zaraz, zaraz i wapno i złom są potrzebne. Chyba profesor wie, że proces jaki zachodzi w piecu martenowskim, polega na utlenieniu, a zarazem odwęgleniu stali. Jest to konieczne między innymi po to, żeby usunąć z surówki nadmiar węgla. Węgiel w żelazie w wysokiej temperaturze rozpuszcza się bardzo chętnie. Dla hutnika jest to właściwość bardzo pożyteczna. Ale węgla w stali nie może być zbyt wiele. Powoduje to łamliwość i kruchość stali. Naprzykład odlew z surówki wielkopiecowej jest tak kruchy, że można go rozbić młotkiem jak szkło.

— Więc po co w ogóle węgiel?

— W naszym wypadku potrzebny jest tylko 1,7 proc., które da naszej stali pożądaną twardość, resztę węgla trzeba usunąć.

— To znaczy utlenić — wtrąciłem.

— Właśnie i tutaj bardzo przydaje się to zardzewiałe żelastwo, przecież rdza, to nic innego, jak tlenek żelaza. Tlen z niego połączy się z węglem i powstanie gaz: tlenek węgla, a stal znajdująca się pod warstwą rdzy przetopi się w surówkę.

— A wapno? — zapytałem.

— Wapno służy także do odwęglania. Węgiel stapia się z wapnem w żużel karbidyczny i wypływa na powierzchnię stopu.

— To tam w tym piecu dzieją się całe przeprowadzki. Raz węgiel z tlenem, raz z żelazem, raz z wapnem...

— Bardzo przepraszam — Gerard przesunął dźwignię od klapy. Koryto pełne wapna wjechało w otwarty piec.

— Teraz to już niedługo. Zaraz będziemy próbować.

Gerard zanurza okrągłą łyżkę na długim trzonie we wnętrze pieca. Kiedy ją wydobywa, zawartość chochli przez chwilę wrze. Otacza ją obłoczek iskier, ale po chwili zlane do żeliwnej foremki, uspokaja się płynne żelazo. Wydobyty z niej czerwony jeszcze od gorąca klocek stali, zostaje odniesiony do laboratorium.

Gerard wraca stamtąd uśmiechnięty. Wszystko w porządku.

Teraz jeszcze dosypiemy ferrostopów, czyli po prostu manganu i aluminium — żeby „ulepszyć“ stop. I trochę fluszpatu oraz bauksytu.

— A to znowu po co?

— Bo żużel trochę za gęsty. fluszpat i bauksyt rozcieńcza go, żeby go można jak najlepiej oddzielić od reszty stopu. Żużel jest zupełnie niepotrzebny, trzeba go wyrzucić.

Gerard krząta się koło swojego pieca. Sześć godzin minęło, jak z bicza trzasnął. Zaraz będziemy spust.

Oto pod piec przysuwa się suwnica, trzymając w szponach wielką kadź. Otwór „szmancy“ jest otwarty. Wąską rynienką wypływa biały strumień metalu. Lecą fontanny iskier.

W innej kadzi na dole, czerwony żużel burzy się od gazu, rośnie jak ciasto, przygasa.

Napełniona kadź majestatycznie odpływa w kierunku zestawów wlewnic. Ustawione karnymi szóstkami, w wysokie na blisko półtora metra formy w kształcie walców, wyłożone wewnątrz szamotową cegiełką — czekają na moment, kiedy ich wnętrze wypełni płynna stal. Kadź przypłynęła już nad wlewnicę. Nie napełniają się one oczywiście pojedynczo. Są ze sobą połączone kanalikiem, tak, że kiedy stop wlewa się do jednej z nich — wypełnia powoli wszystkie.

Kiedy już jeden zestaw zlewnic napełni się, kadź odjeżdża dalej. Parskająca iskrami ich zawartość szybko stygnie. Wielki obłok pary i gazu otula cały zestaw. Teraz nawet przez kobaltową szybkę nic nie widać.

PROF. WŚCIBINOS

— Poczekaj! — powiedziała Olga wreszcie. — Zobaczysz jeszcze jak ja potrafię pracować! Poczekaj!

Naciągając nitkę pobiegła do tyłu, potem znów — naprzód... Poszło.

— Ej, poczekaj no, poczekaj!

Olga zatrzymała się.

— Nie trzeba się tak rzucać z jednej strony w drugą. Spokojnie — pouczała instruktorka.

Pewnego dnia jedna ze starszych robotnic, zobaczywszy siedzące bezczynnie dziewczęta niezadowolone z ciągłego „przyczepiania się” instruktorki, spytała.

— A wy co, chcecie zerwać nasz plan?

Rozeszły się do swoich maszyn nie patrząc jedna na drugą.

Wieczorem, w internacie, Marusia spróbowała zażartować przedrzeźniając głos robotnicy, która zwróciła im uwagę. Ale nikt nie uśmiechnął się nawet. A Olga, wypisująca na specjalnej tablicy wyniki współzawodnictwa zapytała żartownisię:

— Pamiętasz chociaż ileś ty dzisiaj zrobiła

Tak, na żarty nikt nie miał ochoty. Praca nie była taka prosta jak zdawało im się przed tym. Więcej nawet — okazało się, że od ich stosunku do pracy zależy wypełnienie planu całego oddziału.

Czując tę odpowiedzialność, dziewczęta wzięły się na serio do pracy.

Olga wypełniała sumiennie nałożone na nią zadania. Teraz powinna była na przykład wyszyć czerwone chorągiewki na maszynach tych robotnic, które wypełniają więcej niż 120 proc. normy. Zrobiwszy to cofnęła się oglądając z daleka swoje dzieło. Nagle zauważyła, że wśród gęstego lasu chorągiewek wytworzyło się puste miejsce, jakby polanka i to akurat tam, gdzie stały maszyny Olgi i jej koleżanek. Wróciwszy do swoich czterech maszyn Olga obejrzała dokładnie stan cewek i zabrała się do pracy.

Wspominając „natręctwo” swojej instruktorki, przyznawała jej rację. Rzeczywiście wygodniej było iść według ustalonego planu niż rzucać się na wszystkie strony.

Pewnego dnia Olga zwróciła się do kierownika oddziału:

— Czy można przejść z sześciu maszyn na siedem?

Kierownik wyciągnął z biurka jakieś papiery, przeglądał je chwilę, wreszcie powiedział:

— Wyrabiasz na sześciu 110 proc. Możesz przejść...

Współzawodnicząc z innymi w wykonaniu normy, młode przędzarki pamiętały zawsze o jakości towaru. Wiele dziewcząt obserwując pracę Olgi zaczęło tak jak i ona troskliwie odnosić się do maszyny i przędzy. Ale niektóre jeszcze teraz śmiały się widząc jak Olga myje przed rozpoczęciem pracy ręce.

Zaprzestały śmiechów kiedy zobaczyły jaka czysta była potem jej przędza.

Współzawodnictwo ogarnęło wszystkie przędzarki. Koleżanki Olgi nie dały się zostawić w tyle. Zresztą zauważono, że stały się poważniejsze, niektóre zapisały się do wieczorowej szkoły, inne jak Olga wstąpiły do Komsomołu.

Aż wreszcie, pewnego dnia na zebraniu ogłoszono.

— Komsomołka Olga Owczynnikowa wykonała normę w 120 proc.

Tego dnia na polance, pustym miejscu w gęstym lesie chorągiewek na maszynach Olgi zajaśniały czerwone chorągiewki.

Zarobki Olgi wzrastały coraz bardziej, osiągając wreszcie 1000 rubli miesięcznie.

O zwycięstwie Olgi zaczęły pisać gazetki ścienne. Na zebraniach musiała dzielić się z koleżankami swoim doświadczeniem, wyjaśniać jak pracuje i dzięki czemu wypełnia na siedmiu maszynach 120 proc. normy.

A kiedy w końcu roku, naczelnik oddziału zaproponował stworzenie na obydwu zmianach brygad młodzieżowych, brygadierem wybrano jednogłośnie Olgę.

Stworzenie brygady młodzieżowej z niedawnych uczennic Szkoły Przemysłowej było wielkim wydarzeniem w życiu komsomolskiej organizacji przy fabryce.

— Na nas będzie teraz patrzyło całe Zjednoczenie — powiedział przewodniczący. Ponieważ brygada Owczynnikowej jest brygadą komsomolską, Olga musi ją wprowadzić na pierwsze miejsce. Musi przodować!

Nowy, nieznany dotychczas niepokój ogarnął Olgę. Ale jej brygada zajęła pierwsze miejsce w oddziale. I kiedy znowu na jednym z kolejnych zebrań komsomolskich nazwano Olgę „bojowym dowódcą” — było jej trochę nieswojo.

Od tego dnia upłynęło wiele czasu. Teraz Owczynnikowa sama uczy inne robotnice, które dopiero co opuściły szkołę. I sama poucza młodsze koleżanki.

— U przędzarki każdy ruch powinien być obliczony. Uważajcie na ruchy moich palców.

I jeszcze:

— Pamiętajcie dziewczęta, maszyna wymaga opieki!

Olga jest już kierowniczką szkoły stachanowców i przekazuje innym swoje doświadczenie.

A kiedy Olga przechodzi korytarzem, starsze robotnice mówią do siebie:

— To prawdziwa komsomołka! Pierwsza w nauce, pierwsza w pracy!

Przekład M. N.

IV B PRZEZ WITKOWE OKNO

Głowy podjęte na rękach oczy patrzą w jeden punkt: w mały prostokąt głośnika, wiszącego wysoko na ścianie, koło pieca.

Czwarta B czeka, a mnie przypominają się bajki o zaczarowanym flecie, magicznym stoliku i tajemniczej skrzynce... tak, o tajemniczej skrzynce... gdzie to czytałam... zaraz... zaraz...

...halo... halo..., za chwilę nadamy słuchowisko dla szkół podstawowych w opracowaniu Janiny Broniewskiej „Przez Witkowe okno"... — przemówiła skrzynka. W klasie zaległa cisza. Czwarta słucha uważnie. Czasem tylko zaszeleści kartka zeszytu i zaskrzypi pióro.

Przysuwam krzesło do pierwszej ławki i zabieram się do słuchania. Od czasu do czasu tylko odwracam głowę za siebie, gdzie trzydzieścioro dzieci słucha. Audycja jest bardzo ciekawa.

Witek snuje marzenia, co będzie za lat sześć, po okresie planu sześcioletniego, jak to wtedy będzie wyglądał jego dom, szkoła, okolica, jaki widok będzie wtedy przez jego okno.

Za Witkową radą wszyscy przymykamy oczy. To bardzo pomaga przy marzeniach o czymś pięknym, a jeszcze odległym.

Widzimy czyste osiedla robotnicze, tonące w zieleni ogrodów, ładne domki spółdzielczych wsi, widzimy wspaniałe fabryki, jest ich dużo... nowe szkoły, biblioteki, świetlice... aż w głowie się kręci od tej jasności i piękna... Wreszcie Witek skończył. Otwieramy oczy. Przez szyby klasy czwartej B wiosenne, grochowskie słońce świeci na piątkę z plusem, ale za oknem...

Andrzejek Bocian z pierwszej ławki, Gerard Janowski i Marysia Kowalska z trzeciego rzędu pochwycili moje spojrzenie w stronę okna i zrozumieli moje smutne myśli. Las rąk pod nosi się w górę. Rozwiązują się języki. Każdy chce mówić.

— I przez nasze okno będzie ładniejszy widok za sześć lat!

— Co ty gadasz, wcześniej niż za sześć lat!

— Sami postaramy się, aby nie było tych kałuż, błota i śmieci!

— Będzie ogródek z klombami!

— Będzie boisko do siatkówki!

— A może tam dalej coś jeszcze wybudują?

O mały włos nie przychodzi do kłótni. Czwartoklasiści zapalili się. Opowiadają o ulubionych audycjach i przede wszystkim chwalą się, że sami mogą nadawać słuchowiska wewnętrzno - szkolne, bo szkoła Nr 54 w Warszawie na ul. Korneckiego, tu bowiem znajduje się opisana wyżej klasa czwarta B, ma własne studio i po audycjach ogólnopolskich może nadawać własne. Przed chwilą przebrzmiały tony skocznych, ludowych melodii, w wykonaniu chóru szkolnego i słowa wiersza, w którym uczennica klasy szóstej, Tuśniakówna, deklamatorka i autorka w jednej osobie, mówi o radiofonizacji szkoły.

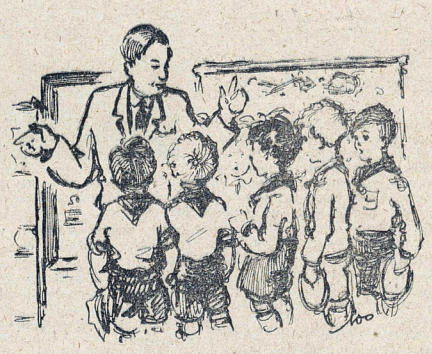

Z tą radiofonizacją nie było łatwo. Sprawa ciągnęła się dwa lata. W listopadzie 1946 r. na zebraniu rodzicielskim postanowiono: radiofonizujemy szkołę. Już następnego dnia rodzice dzieci z klasy szóstej B, zebrali między sobą sumę zł 5.500. Było to jednak bardzo mało. Dopiero w listopadzie 1948 roku suma składek rodzicielskich dosięgła 40.000 złotych. Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju przyznał wytrwałej szkole 10.000 złotych subwencji, a technicy Polskiego Radia przystąpili do pracy. Było to w okresie Czynu Kongresowego. Technicy uznali więc, że jak najszybsze zradiofonizowanie szkoły Nr 54, będzie ich Czynem Kongresowym. Pracowali do późnej nocy. Po kilku dniach instalacja była gotowa. Inspektorat Szkolny również dopomógł ze swej strony pokaźnym zasiłkiem pieniężnym i dziś **szkoła jest całkowicie zradiofonizowana. Posiada aparat „Tesla" z mikrofonem i adapterem wartości 100.000 zł, w każdej klasie jest głośnik, a w sali gimnastycznej i rekreacyjnej duże głośniki z ekranami.** Szkoła podstawowa Nr 54 korzysta z dobrodziejstw „zaczarowanych skrzynek".

Zajadając w gronie dziennikarzy, którzy zwiedzali szkołę, smaczny kapuśniak z parówką w stołówce szkolnej i wracając później do śródmieścia Warszawy dużym, błękitnym samochodem Polskiego Radia, długo rozmyślałem o potężnej mocy „zaczarowanych skrzynek", które uczą i bawią, informują i umuzykalniają, zbliżają i zaprzyjaźniają ze wszystkimi zakątkami Polski i świata.

Przypomniały mi się słowa wiceministra Garncarczyka Przewodniczącego Komisji Radiofonizacji Szkół i słowa profesora Bednarza, sekretarza generalnego Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju — mocne słowa padające w przemówieniach podczas konferencji prasowej w Polskim Radiu. Słowa te powinny trafić do wszystkich. Przecież nie ma chyba wspanialszego przyjaciela w szerzeniu kultury i oświaty od tej małej skrzyneczki! SKRK pomaga wszystkim szkołom, pragnącym mieć radio. **Każda z nich, która zbierze przynajmniej 17.000 zł otrzyma pięciolampowy radioodbiornik „Aga" oraz około 10.000 złotych bezzwrotnej zapomogi i rozłożenia na raty należności.** Obok rodziców i nauczycielstwa, akcję tę poprzeć musi przede wszystkim sama młodzież. Duże pole do popisu daje sposób zdobycia owych 17.000 złotych: zbiórki pieniężne, urządzanie dochodowych imprez (loterie, kiermasze, przedstawienia itp.), zbieranie złomu, odpadków, makulatury, zbieranie jagód, grzybów, hodowla królików, drobiu. (Bajeczna kura znosząca złote jajka zamieni się w kurę znoszącą... radioodbiorniki!). W Polsce mamy zradiofonizowanych 3.500 szkół i 4.100 świetlic, (rekord bije województwo śląsko - dąbrowskie), na ogólną sumę 28.000 zakładów wychowawczych i na 11.000 zelektryfikowanych.

A więc do zradiofonizowania pozostaje jeszcze 7.500 szkół zelektryfikowanych i 17.000 szkół niezelektryfikowanych.

A jak sprawa wygląda ze świetlicami?

Na 12.000 posiadanych świetlic tylko 4.100 ma radio.

W roku bieżącym SKRK zamierza zradiofonizować 6.000 nowych szkół i 2.000 nowych świetlic.

KRYSTYNA GARWOLIŃSKA

ROZPOZNAŁ

— Coś ty, Antoś, taki spuchnięty?

— A bo widzisz, miałem w fabryce wypadek z maszyną.

— Nie bujaj o maszynie! To mi wygląda na ręczną robotę.

„WYSPA POKOJU"

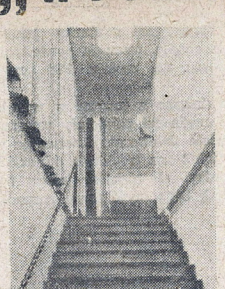

Czy lubicie tę chwilę, kiedy światło na widowni przygasa, szmery milkną i powoli rozsuwa się kurtyna. Przez widownię przebiega dreszczyk oczekiwania...

Wtedy odzywa się radio:

— „Wyspa pokoju" jest komedią napisaną przez Eugeniusza Pietrowa, radzieckiego autora, który jako korespondent wojenny zginął na froncie podczas ostatniej wojny".

Tyle radio.

My dodamy od siebie, że komedia ta grana była u nas z wielkim powodzeniem przez teatr Dolnośląski we Wrocławiu, Stary Teatr w Krakowie i że obecnie grają ją dwa teatry kameralne — warszawski i łódzki.

Warszawskie przedstawienie „Wyspy pokoju", trzyma widza przez cały czas w napięciu.

Akcja sztuki odbywa się początkowo w Londynie w 1939 r.

Angielski patrycjusz Joseph Jacobs panicznie boi się wojny. Ten lęk podsycany stale przez komunikaty radiowe, mówiące o coraz to nowych morderczych wynalazkach, o bombach lotniczych przebijających najpotężniejsze schrony powoduje, że Jacobs decyduje się wyjechać na zdawałoby się bezpieczną wyspę pokoju.

Śmieszy nas ta rodzinka Jacobsa, jego żona amerykanka, która nie może żyć bez gwaru wielkomiejskiego, bez giełdy, adorator ich córki głupkowaty arystokrata pochodzenia włoskiego hrabia Lamperti... Śmieszą nas nie tylko ludzie, zabawne są przede wszystkim bezsensowne zwyczaje, uświęcone surową tradycją. Ta „tradycja", która każe lokajowi w białych rękawiczkach rozpalać kominek bez względu na temperaturę, bez względu na to czy Jacobsowie mieszkają w Londynie czy też później na wyspie, gdzie za oknem kołyszą się palmy a wszyscy narzekają na upał. „Tradycja", która każe im zakładać fraki do obiadu...

Ale poprzez ten śmiech dostrzegamy ukryte sprężyny zła społecznego. Wyraźnie widzimy pędzący ku zagładzie świat imperialistyczny.

Rodzina uważa Josepha Jacobsa za człowieka chorego, a jego lęk przed wojną za bezpodstawny. Jacobs jest chory, ale nie wyraża się to w strachu przed wojną a w współorganizowaniu przez niego warunków społecznych przedstawionych przez autora, chory jest przede wszystkim ustrój, w którym sekretarz nie może ożenić się z córką swego pracodawcy, bo zarabia zbyt mało, bo „za wysokie progi".

Kiedy wreszcie Jacobsowie znaleźli na morzu bezpieczną, zdawałoby się „wyspę pokoju" okazuje się, że na wyspie znajdują się źródła ropy naftowej.

— Nafta, a więc pieniądze.

Kropla nafty warta jest kropli krwi — myśli rodzinka Jacobsa i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znika gdzieś pacyfizm ojca rodziny, on sam zostaje prezesem „towarzystwa nafta angielska", jego żona — „towarzystwa nafta amerykańska", a pastor i doktór zakładają „towarzystwo nafta chrześcijańska"...

Magiczne słowo nafta powoduje, że spada maska z twarzy Jacobsów, że widzimy w nich kapitalistów walczących o surowiec. Walka ta przybiera na sile z chwilą, gdy do wyspy zaczynają sobie rościć pretensje Japończycy, ale Jacobsowie znajdują szybko wspólny język z kapitalistą japońskim dlatego, że jest im klasowo bliższy, dlatego, że przy jego pomocy mogą stłumić bunt tubylców.

* *

Rolę Josepha Jacobsa gra — Władysław Hańcza, jego żonę Mary — Maria Duleba, hrabiego Lamperti, kandydata do ręki ich córki—Jan Kreczmar córkę, Pamelę — Justyna Karpińska, a ubogiego sekretarza — Marian Wyrzykowski. W. Ch.

Teatr Kameralny mieści się przy ulicy Foksal. Widownia jest obliczona wprawdzie tylko na czterysta kilkanaście osób, ale teatr jest naprawdę śliczny, malutki, urządzony nowocześnie i ze smakiem.

Schody, które widzicie na zdjęciu, mają poręcz zrobioną z nawleczonych, ściśle do siebie przylegających, drewnianych „paciorków".

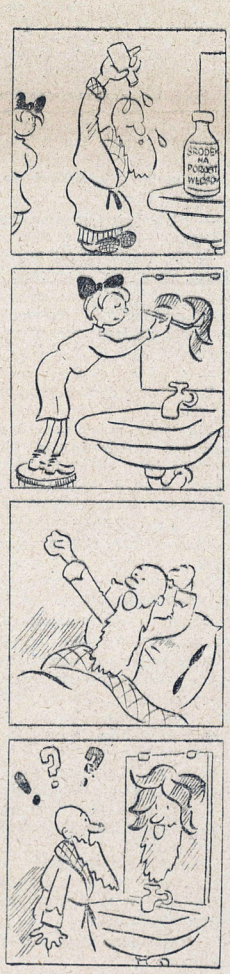

MARIAN KOZŁOWSKI z Ostrowca Świętokrzyskiego — spełniamy Twoją prośbę i drukujemy nadesłane przez Ciebie ogłoszenie:

„UWAGA!!! Marian Kozłowski chce podarować rocznik „Świata Przygód" z 1948 r. i połowę z 1947 r. Koleżanki czy Koledzy niech napiszą do mnie. Mój adres: Marian Kozłowski, Ostrowiec Świętokrzyski, ul. Iżecka Nr 6. Poślę pocztą". Za pozdrowienia serdecznie dziękujemy. Napisz do nas, gdzie teraz pracujesz i jak Ci idzie nauka.

MICHALSKI WITOLD z Warszawy — opowiadanie o uśmiechu Marka dość dobre, zakwalifikowaliśmy je do druku. Koniecznie zwróć uwagę na swój styl. Jest strasznie napuszony. Oto przykłady: „najpiękniejsza muzyka rozpaczy", „straszna tajemnica życia, umierania i ciszy" itd. Sam widzisz, że to nie jest ładne.

A. SITKO. — z przyjemnością witamy Twój list po tak długim milczeniu. Z nadesłanych materiałów niestety jeszcze nie skorzystamy. Stosunkowo najlepszy jest wiersz „W naszej szkole", ale mimo, to lepiej pisz prozą.

LESZEK KORZENIEWSKI — Donosisz nam o swej chorobie, wskutek której przerwałeś korespondencję z redakcją, a nawet przez kilka tygodni nie chodziłeś do szkoły. Przypuszczamy, że teraz, kiedy już jesteś zdrów, za bierzesz się porządnie do nauki i nie omieszkasz napisać do redakcji o wrażeniu, jakie wywarła na Tobie szkoła, po tak długiej nieobecności. Pozdrowienia.

JANUSZ MALARSKI, Warszawa - Praga, ul. Siedlecka 27 pragnie sprzedać 36 numerów „Świata Przygód" z roku 1946 i 53 numery z roku 1947 w cenie 300 zł wszystkie.

JÓZEF POSTOŁ z Wielunia — artykuł nieaktualny.

LESZEK SCHREIBER z Poznania — reportaż szkolny zakwalifikowano do druku.

WIESŁAW RUTKOWSKI z Sochaczewa — całe Twoje opowiadanie jest słabe aż do przedostatniego zdania. Ostatnie natomiast ... „list ten pisałem na lekcji" jest jeszcze gorsze i harmonizuje z Twoimi letnimi wypraw ami na cudze jabłka. Zapewniam Cię, że nawet w sadzie księdza dobrodzieja nie wolno zrywać jabłek. A poza tym ... doskonale przypominam sobie ze identyczne opowiadanie otrzymałem rok temu z okazji konkursu „Świata Przygód" „przygoda" której nigdy nie zapomnę:

JERZY KWIATKOWSKI — artykuł o helikopterze przekazany kierownikowi działu naukowego.

JANUSZ MICHAŁOWSKI — opowiadanie nie nadaje się do druku.

JULIAN NADOLSKI — część ciekawostek wykorzystamy. Prosimy o współpracę.

HERBERT KRAWCZYK — „Bibliotekę drużyny" wykorzystamy.

NINA z Przemyśla — Stanowczo radzimy Ci starannie przygotować się do matury, a w każdym razie kształcić się dalej na wyższej uczelni. Zresztą możesz uzyskać stypendium, albo też podjąć się jakiejś dodatkowej pracy — będzie Ci łatwiej. Zamieścimy Twoje ogłoszenie w dziale „Szukamy przyjaciół". Pozdrowienia.

JĘDREK BORZYM - MINAKOWSKI — wiersze niezłe. Dla naszego pisma nie nadają się jednak ze względu na ich tematykę. Serdeczne pozdrowienia.

TADEUSZ JĘDRZEJCZYK — list otrzymaliśmy, życzymy Ci powodzenia w pracy.

R. STACHOWSKI z Koszalina (z artykułu nie skorzystamy — nie dla naszego pisma), Adam Kurbiel z Jeleniej Góry oraz Grodzkie Koło Korespondentów — dziękujemy za miłe listy i pozdrowienia.

„Informator harcerski, który trzymacie w ręku, wychodzi w pierwszym roku Harcerskiej Służby Polsce.

Staraliśmy się by w jak największym stopniu był Wam pomocą w zdobywaniu stopni w sprawności według nowych założeń".

Takie słowa widnieją na wstępie **„INFORMATORA HARCERSKIEGO".**

*

— Chcesz wiedzieć o Światowej Federacji Młodzieży?

— Chcesz wiedzieć o ZMP, o jego zadaniach, strukturze, pracy koła?

— Chcesz wiedzieć jak ma wyglądać świetlica?

— na to i wiele innych pytań odpowiada „Informator harcerski".

*

„Gdybyśmy wyobrazili sobie wszystko co posiadają ludzie na świecie, w postaci wielkiego bochenka chleba, okazało by się, że ogromną część tego bochenka zabiera sobie mała stosunkowo garstka bogaczy, podczas gdy miliony ludzi pracy obejść się musi pozostałą resztą" — czytamy w dziale **„POLSKA"** zaś w dziale

„Harcerska Służba Polsce" czytamy:

„Co można zrobić".

Każda szkoła ma swoje potrzeby, odkryć je można najlepiej w dobrym porozumieniu z Kierownictwem i Radą Pedagogiczną. Dlatego podajemy tylko przykładowe możliwości — sygnały jakby, ile jest do zrobienia.

A więc:

1. Urządzenie placu sportowego, z bieżnią, skocznią, boiskiem do siatkówki, drabinkami i huśtawką dla młodszych klas.

Wykonanie pomocy sportowych: chorągiewek, opasek, piłek, tarczy itp.

2. Wykonanie i naprawa prostych sprzętów i przyrządów (wieszaki, półki, — stojaki do map, tablice itp.). Bielenie ścian.

3. Sporządzenie pomocy szkolnych, miary, liczmany, i liczydła. Figury geometryczne, ruchome tarcze zegarowe, proste przyrządy fizyczne, tablice poglądowe do nauki przyrody, mapy, historyjki, obrazkowe tablice ortograficzne dla młodszych klas itp.

4. Katalogowanie i oprawa książek do biblioteki.

*

„Informator harcerski" jest potrzebny w pracy wszystkim harcerkom i harcerzom. Zainteresuje on również uczniów nie będących w harcerstwie.

„Informator harcerski" kupujcie w księgarniach i składnicach harcerskich.

Napewno nie będziecie żałować.

Robimy śmigłowiec

W NASZYM kąciku technicznym będziemy podawać Wam szereg zabawek łatwych do wykonania. Oto pierwsza z tego cyklu robótka:

Śmigłowiec ze szpulki od nici.

Materiał potrzebny do budowy śmigłowca:

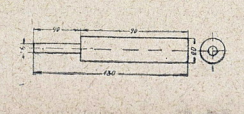

1. blacha z puszki od konserw,
2. szpulka od nici,
3. klocek drewniany okrągły o średnicy 2 cm i długi 13 cm,
4. dwa gwoździki (sztyfty),
5. sznurek mocny — lniany o długości ok. 70 cm,

Na blasze według podanego niżej rysunku rysujemy zachowując podane wymiary obrys śmigła.

Po odrysowaniu, wycinamy śmigło i w miejscu naznaczonym, przebijamy dwa otwory

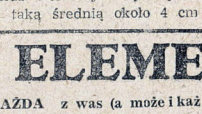

wielkości średnicy sztyftów tak, aby nałożone na nie pozwalało się swobodnie zdjąć.

Teraz bierzemy szpulkę od nici, taką średnią około 4 cm wysokości. W szpulkę na średnicy wbijamy dwa gwoździki bez łebków, w odległości 1.5 cm.

Z klocka strugamy czop, na którym będzie się obracała swobodnie szpulka ze śmigłem. Cienki mocny sznurek jednym końcem okręcamy na szpulce, w drugim wiążemy metalowe kółeczko, lub pętlę.

Mając wszystkie części zrobione stwierdzamy, że śmigło

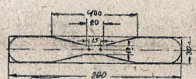

wiec jest gotowy. Szykujemy się do puszczenia: na szpulkę nawijamy sznurek, nawiniętą szpulkę, zakładamy na czop, sztyftami do góry.

Blaszane śmigło odpowiednio kształtujemy skręcając łopatki w przeciwnym do siebie kierunku o pewien kąt, czyli inaczej dajemy śmigłu posów lub skok.

Wypuszczanie śmigłowca.

WPRAWEJ ręce trzymamy wzniesiony ponad głową śmigłowiec, palcem wskazującym lewej ręki chwytamy za pętlę sznurka i pociągamy

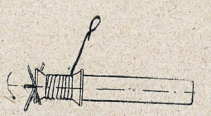

Ciągnięty sznurek powoduje obracanie się szpulki z założonym na niej śmigłem. Śmigło gdy otrzyma dostateczną szybkość obrotu zrywa się (startuje) ze szpulki i kręcąc się wzlatuje w powietrze.

ELEMENTARZ ŻYCIA

KAŻDA z was (a może i każdy z was, bo przecież szycie przestało być rzeczą wyłącznie „dziewczyńską" i sama widziałam chłopców którzy wywijali igłą o wiele sprawniej niż dziewczęta) chciałoby sobie coś uszyć.

Czasami poniewiera się w domu przerzucana z kąta w kąt stara sukienka, jakieś resztki materiału.

I napewno wiele razy braliście do rąk takie bezużyteczne zdawało by się łaszki usiłując z nich coś skleić.

Rezultat — zniszczony materiał, bo eksperyment napewno się nie udał i... gorycz w sercu.

— Dlaczego inni to potrafią zrobić, a ja nie?

Dlaczego? Odpowiem pytaniem.

— Czy moglibyście napisać np. wypracowanie szkolne nie znając alfabetu? Napewno nie! I dlatego zanim przystąpimy do szycia musimy poznać krawieckie A B C...

KRAWIECKIE A — CZYLI BIERZEMY MIARĘ

Centymetr? — Jeżeli mamy go w domu świetnie — jeżeli nie, damy sobie i bez niego radę. Wystarczy wziąć zwykły pasek materiału długości 1 metra (możemy odmierzyć linijką tą którą używamy w szkole) i naznaczyć go w odstępach np. 5 cm kolorową nitką. Tym, zrobionym domowym sposobem centymetrem bierzemy miarę osoby, dla której mamy coś uszyć. Jeżeli szyjemy dla siebie — oczywiście musi nam ktoś w tej czynności pomóc.

MIERZYMY:

naokoło talii — ciasno,

wokół klatki piersiowej — centymetr którym mierzymy unosimy na plecach lekko do góry,

miarę bioder — bierzemy w najszerszym miejscu, luźno.

Szerokość tyłu — przez najszersze miejsce pleców,

szerokość przodu — mierzymy przez pierś około 5 cm poniżej nasady szyi. Długość tyłu od środka karku w dół. Długość przodu od nasady szyi w dół. Długość ramienia od nasady szyi do końca ramienia.

Tyle o mierzeniu. Dalszy ciąg krawieckiego alfabetu za tydzień.

Szukamy PRZYJACIÓŁ

Ireneusz Makówka — Łódź, ul. Traugutta 4 m. 25 pragnie nawiązać korespondencję z Wojciechem Leszczyńskim, który w czasie okupacji mieszkał we wsi Sokolniki koło Ozorkowa.

Tadeusz Jędrzejczyk — Piotrków Trybunalski ul. Niecała 9 pragnie korespondować z koleżankami i kolegami z całej Polski.

Eugenia Kosmatkówna — harcerka, lat 15, zamieszkała w Koszalinie, ul. Młyńska 47 szuka tą drogą przyjaciół szczególnie z okolic górskich.

Jerzy Harasimowicz — Oświęcim, ul. Jagiełły 10 pragnie nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami z całej Polski lubiącymi turystykę i sport.

Maciej Malek — Kraków — Rakowice Zakład O.O. Pijarów chciałby korespondować z koleżanką z Polski centralnej w wieku 11 — 12 lat.

Janusz Gałuszka i Zbigniew Filipowski — Nysa, ul. Chopina 24 pragną nawiązać koleżeńską korespondencję z czytelnikami „Świata Młodych".

Andrzej Polakowski — Puławy, Polna 26 pragnie nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami z całej Polski.

Stefan Jakobs — pragnie prowadzić korespondencję z koleżanką lub kolegą lat 14 — 16 szczególnie z nad morza. Listy należy nadsyłać na adres: Warszawa, ul. Wołochowska 17 m. 1.

.....Nasza klasa 7-ma Szkoły Podstawowej w Toruniu w ubiegłym miesiącu nawiązała korespondencję z naszymi kolegami w Czechosłowacji. Piszemy do siebie braterskie i serdeczne listy. Zachęcam do tego także wszystkich uczniów szkół powszechnych i średnich całej Polski, aby i oni nawiązali listowną znajomość z kolegami innych państw słowiańskich". Życzymy Wam jak najprzyjemniejszej korespondencji.

Konrad Szwarcewski z Maszncj. Listu od ciebie z wierszami nie otrzymaliśmy. Zwykle na każdy list wymagający odpowiedzi, odpowiadamy w poczcie. Prace przysłane do nas jeśli nadają się do druku, drukujemy, a jeśli nie, dajemy w poczcie odpowiedź wyjaśniającą.

J. Potrzebowski. Zwróć się do Poradni Zawodowej przy Zarządzie Gł. ZMP Warszawa, ul. Mokotowska 3. Należy podać wiek i wykształcenie.

Harcerz z Kożla. Informator harcerski ukazał się w lutym. Można nabywać go w składnicach harcerskich. Jeśli w Kożlu nie ma składnicy, to napisz do Katowic, ul. Piebiscytowa 1 do Harcerskiego Biura Wyd., gdzie będziesz mógł nabyć książki harcerskie i informator.

Tygrys Lubuski. Książek sprawnościowych w tej chwili nie ma. Stare podręczniki harcerskie są obecnie nieaktualne. Jedynym źródłem, w którym możecie znaleźć teksty prób sprawnościowych jest nasz tygodnik.

Dh. Gozdal Karol. Odznaki sprawnościowe są dopiero w projekcie. Gdy zostaną zatwierdzone przez Naczeln. ZHP wówczas ukażą się na łamach naszego pisma.

Golaszewski Tomasz, lat 14. Proszę o podanie dokładnego adresu w celu wysłania ci książki, którą zdobyłeś w konkursie „Co? Gdzie? Kiedy?".

JANUSZ MEISSNER
Skrzydła nad Arktyką

ILUSTR. H. CHMIELEWSKI

Plichta zszedł pod pokład, do maszyn, gdzie również miał już przyjaciół w osobach obu młodszych mechaników: Bartkowiaka i Czyża.

Przy maszynie zastał samego inżyniera Krzyczkowskiego, którego z powodu wysokiego wzrostu i przeraźliwej chudości przezywano Kilometrem. Pierwszy mechanik siedział na wysokim stołku obok pulpitu, na którym leżały jakieś formularze, dłubał w zębach kościaną wykałaczką, wpatrując się w tarczę telegrafu maszynowego.

— Dzień dobry — odrzekł na powitanie pilota. — Co słychać?

— Nic szczególnego — powiedział Plichta. Płyniemy na południe.

W tej chwili zadźwięczał dzwonek, strzałka telegrafu skoczyła do końca tarczy w lewo i wróciła na „Całą naprzód". Krzyczkowski wyplątał swoje przeraźliwie długie nogi spomiędzy długich nóg stołka. (— Jak mu się nie pomylą jedne i drugie? — pomyślał Plichta), wstał, i sięgnąwszy do korby regulatora pokręcił nią szybko.

Cztery błyszczące stalowe dźwignie, kłaniające się nisko i rytmicznie potężnym korbowodom, przyśpieszyły tempa Cztery mosiężne łby czopów zaczęły skakać w górę i opadać w dół jednocześnie z przysiadami korbowodów. Cztery korby, ociekające zielono - żółtym smarem, pochwyciły rytm. Zębate kółka transmisji do pompy wodnej cmokały z podziwu nad warczącymi szybko tłokami. Zasyczała gdzieś para, zadudnił kardan, zasapały głośniej cylindry. Podłoga, lśniąca i czysta, drżała lekko.

Inżynier spojrzał na manometr, odgarnął z czoła kosmyki zlepionych potem jasnych włosów i opadł na swój stołek.

Słychać było uderzenie i chrobot kry o boki statku. Raz po raz zza otwartych drzwi kotłowni dochodził szczęk hermetycznych zasuw od palenisk

— Pójdę tam, jeżeli pan pozwoli — powiedział Plichta.

Kilometr kiwnął głową.

— Można. Bartkowiak zaraz tu przyjdzie — mruknął.

Adam przestąpił wysoki próg. Buchnęło gorącem i blaskiem. Otwarta paszcza pieca huczała płomieniem i żarem. Jeden z palaczy, nagi do pasa, o białej, mokrej od potu skórze, uwalanej sadzą i pyłem węglowym, grzebał żelaznym drągiem w rozpalonej czeluści. Inni stali oparci na szuflach, każdy przed swoim kotłem.

Wtem pierwszy z lewej strony jednym rzutem ramienia odsunął szyber.

Blask uderzył w oczy. Palacz pochylił się, nabrał szuflę węgla, rzucił na palenisko, przegiął się w bok, zagarnął znowu, znów rzucił, znów zagarnął, jak automat zaścielając całą powierzchnię żaru, póki nie ściemniała od równo ułożonej warstwy paliwa.

Mogło się zdawać, że robi to bez żadnego wysiłku, że jest tylko częścią maszyny, która udziela mu swojej mocy. Ale gdy wreszcie zatrzasnął szyber i wyprostował się by odpocząć, Plichta zauważył od razu jak ciężko pracują jego płuca i jak szybko wali zmęczone serce.

Pomyślał, że nie łatwa to musi być robota i wypowiedział jakąś uwagę w tym sensie.

Palacz uśmiechnął się tylko, pokazując duże zęby w zasmolonej twarzy Przyjął papierosa, zaciągnął się dymem i odrzekł, że robota jest nienajgorsza.

— Cztery godziny można wytrzymać, a potem osiem godzin człowiek odpoczywa. Na Junaku jest dobra wentylacja — dodał.

Obejrzał się na swego trymera, który tymczasem wygarniał popiół spod sąsiedniego paleniska, i posłał go po wodę do picia.

— Potem zaczniesz wozić węgiel dla drugiej wachty — rzucił za nim. — Za pół godziny będzie blank.

Plichta czuł, jak kropelki potu na twarzy łączą mu się w drobne strumyczki i ściekają za kołnierz. Wytarł twarz chustką, ale chustka okazała się nie wystarczająca do tego celu.

— Musi być wełniana. O, take — powiedział palacz, podając mu dużą płachtę, miękką i suchą.

— Nie wytrzymałbym tu przy tej wszej robocie — wyznał szczerze Adam

Mógłbym być co najwyżej daymanem na pokładzie.

Palacz pogardliwie wydął usta.

— To nie sztuka — mruknął. — Na to nie wiele trzeba umieć. Nie trzeba znać zawodu. Dayman przy palaczu, to jak pisarczyk przy lotniku.

Wszedł trymer z konwią wody.

— Napije się pan? — spytał Adama.

Plichta już od dłuższego czasu czuł pragnienie. Przyjął podaną sobie konew z wdzięcznością, wypił kilka łyków, po czym podał palaczowi. Ten pił długo i chciwie. Gdy skończył, naczynie było prawie do połowy wypróżnione.

— No, no! — zdumiał się Plichta. — Pan wypił z pięć litrów?

— Ba — powiedział tamten. — W ciągu wachty niektórzy wypijają po dwadzieścia. I tak wszystko się wypoci... Widzi pan — ciągnął dalej — najgorsza robota jest przez pierwszą godzinę. Trzeba kolejno z każdego paleniska odgarnąć żar na bok i oczyścić ruszty ze szlaki, najpierw na jednej połowie, potem na drugiej. To musi iść raz, dwa! Żeby nie ostygły rurki płomienne. Szlakę wyrzuca się na podłogę i zalewa wodą. Wtedy jest nieprzyjemnie: para i gaz gryzą w oczy; smród jak diabli, no! Potem trzeba zimną szlakę i popiół wywindować za burtę. Potem już tylko podsypuje się węgiel, wygarnia się popiół i szlojzuje się ruszty.

— Szlojzuje się?

— To znaczy — podważa się roztopioną szlakę, czyli niepalne składniki węgla, żeby nie zalewały rusztów. O, tym drągiem.

— A ile węgla sypie się na raz na palenisko?

— Koło trzydziestu łopat. W ciągu jednej wachty każdy palacz ze swoim trymerem razem sypią koło sześciuset łopat. Z tego trymer może sto, może sto dwadzieścia... Więcej nie, bo musi trymować węgiel

— Trymować... — Plichta znów nie zrozumiał co to znaczy.

— Trymować — to przygotowywać węgiel, przywozić go z bunkrów — wtrącił trymer. — Z początku robota łatwa, bo bunkry pełne, aż się z nich sypie. Ale teraz już trzeba wozić taczkami

— No, i już trzeba — zauważył palacz — Bier się do tego, Józik.

Sam naciągnął azbestowe rękawice, ujął w dłonie długą żelazną grację i otworzywszy drzwiczki pieca, zaczął przegarniać żar.

— Klir się odpala — stwierdził. — Żywca nie będzie.

Sypnął swoich trzydzieści łopat węgla odsapnął, popił wody, otarł pot z północnego ciała i zapalił papierosa.

Tymczasem inni palacze przegarniali już żar w paleniskach, które z kolei należało oczyścić. Trymer Józek skończył wozić węgiel do swego kotła i poszedł na górę budzić następną wachtę. Drugi trymer przyniósł gorącej wody w wiadrach.

Myli się kolejno, głośno parskając, wycierając się wełnianymi ręcznikami. Na gretingach nad maszyną ukazali się trymerzy z nowej zmiany.

Wtem pod skylightem rozległ się dźwięczny „klank".

— Idziem, panie pilot, spać — powiedział pierwszy z palaczy do Plichty. — Bo się pan tu całkiem roztopi.

Nazajutrz w południe „starszy" zliczył pozycję statku. Junak II znajdował się pod 88 stopniem 21 minutą długości wschodniej i 79 stopniem 53 minutą szerokości północnej, w mało znanych okolicach Ziemi Mikołaja. Odchylenie na północ od normalnego szlaku żeglugi wynosiło zatem około 340 mil.

Wiadomość tę kapitan Pilewicz przyjął ponurym warczeniem, jak rozgniewany brytan, ale na załodze nie zrobiła ona wielkiego wrażenia.

Marynarz dyżurny przy sterze otrzymał polecenie utrzymywania Junaka na kursie 170 stopni, stojącemu zaś na oku młodszemu z braci Juszczyków Szczepanik zapowiedział, aby nie gapił się byle gdzie, tylko przed siebie, bo statek płynie w strefie bardzo niebezpiecznej.

Zarówno przedsięwzięcie ostrożności, jak wściekły humor kapitana wydawały się wszystkim niezbyt usprawiedliwione. Kra była wprawdzie i nadal gęsta, lecz niezbyt gruba. Morze lekko rozkołysane. Słońce coraz jaśniejsze, powietrze zaś coraz bardziej przejrzyste. Mogło się zdawać, że wszystko idzie jak najlepiej i że zboczenie spowodowane dryfem statku zostanie odrobione w ciągu dwóch dni.

Ale nazajutrz okazało się, że Junak II przebył zaledwie 70 mil i to nie w kierunku południowym, lecz południowo - zachodnim.

„Więcej nie, bo musi trymować węgiel"...

Szczepanik zwymyślał trzech marynarzy, którzy kolejno sterowali przez ten czas, oraz zrobił kilka cierpkich uwag pod adresem Burnagla i Konkola, którzy stali kolejne wachty. Sam spoglądał co chwila na kompas i nawet z kapitanem rozmawiał przez ramię, ledwie odwracając głowę, aby na chwilę nie dopuścić do „tych skan - dali - cznych nieporządków", jak się wyraził, mrugając zaczerwienionymi powiekami.

Mimo to następny pomiar, wykonany przez Burnagla wykazał dalsze odchylenie na zachód.

Wtedy pierwszy oficer niemal zaniemówił z gniewu.

— To są głupie żarty, panie Burnagiel — powiedział wreszcie po długiej chwili milczenia, podczas której twarz mieniła mu się bladością i czerwienią.— Albo tez nie umie pan ob - chodzić się z sek - stansem — dodał. — Proszę mi to dać.

Wyrwał sekstans drugiemu oficerowi i drżącą ręką przybliżył go do oczu, wiążąc na słoneczną tarczę nad horyzontem. Zanotował czas, sprawdził kąt, obliczył, spojrzał na mapę, sprawdził cyfry i rzuciwszy Burnagiowi jadowite spojrzenie, poszedł do kapitana

— C'ego wątrobiarz się wścieka? — spytał półgłosem Plichta, który obserwował tę scenę z dolnego pokładu.

Burnagiel wzruszył ramionami. Wedug niego tylko kapitan miał prawo być złym humorze na statku, bo wtedy wiadomo było, że coś się stanie. Natomiast złość wątrobiarza była nieusprawiedliwiona i nic nie wróżyła

— Zbaczamy na zachód — odrzekł. — To jakiś prąd nas znosi. Trzeba wziąć kurs 140, nie 170 stopni i wszystko będzie dobrze.

W tej chwili u wejścia na mostek ukazał się kapitan Pilewicz ze Szczepanikiem, który szedł o pół kroku za nim, żywo gestykulując i stukając palcem w rozłożoną powiewającą na wietrze mapę.

Komendant zdawał się go nie słuchać. Podszedł do steru, spojrzał na kompas, odwrócił się do stolika, na którym leżały wyliczenia Burnagla, i wreszcie, wlepiwszy oczy w piegowatą żółtą twarz swego zastępcy, westchnął głęboko.

— Trzy rumby w lewo — powiedział dobitnie do sterującego marynarza.

— Trzy rumby w lewo, panie kapitanie — powtórzył sternik, przerzucając szprychy.

— Będzie mi pan podawał pozycję co trzy godziny — powiedział kapitan w przestrzeń, nie patrząc na nikogo.

Odszedł kilka kroków, zatrzymał się, spojrzał z ciekawością na Szczepanika i spytał :

— Pan pływał zdaje się po Białym Morzu; czy tam nie ma żadnych prądów, hę? Nie dryfował pan tam nigdy?

Szczepanik wytrzeszczył oczy i zamrugał powiekami, ale nie zdążył odpowiedzieć, bo komendant Junaka już odwrócił się do niego tyłem i pochylony, z czapką przesuniętą na bakier odszedł, utykając, do swojej kajuty.

Rozdział IV

Junak II odrabiał zboczenie w ciągu trzech dni, po czym, opłynąwszy przylądek Czeluskin po morzu niemal wolnym od lodów, brnął dalej znów na południowy wschód ku wyspom Nowosyberyjskim.

Morze Nordenskiölda było tego lata burzliwe, jak zatoka Biskajska. Tylko, że ciepłe wody Biskajów, wchodząc na pokłady statków, pozostawiają po sobie ślad co najwyżej w postaci osadu soli, gdy je osuszy wiatr i słońce Atlantyku. Wody mórz arktycznych o tej porze roku obmarzają dokoła burt i lin, skorupieją białą powłoką lodową na metalowych okuciach i klamkach drzwi, zastygają w długie sople na relingach, ścinają się w szpigatach[28]), tworzą śliskie wzgórza na skylightach. Wody mórz arktycznych, wdzierając się na pokład biją w luki taranami kry, zamrażają statek coraz grubszą warstwą lodu, którą trzeba odłupywać toporami jeśli nie chce się utknąć w drodze z powodu zmniejszenia szybkości.

Junak II, straciwszy więcej niż dwa tygodnie wskutek przebytej awarii na morzu Karskim, nie tylko nie mógł w tych warunkach zarobić ani jednego dnia na morzu Nordenskiölda, ale jeszcze musiał poddać się gruntownemu oczyszczeniu ze skorupy lodowej na rejdzie wyspy Fadiejewa, co kosztowało załogę prawie trzy dni pickielnej pracy.

Potem wyładowano węgiel i żywność dla stacji meteorologicznej, następnie zaś okazało się, że prowizorycznie naprawiony forpik przecieka i że trzeba wzmocnić dodatkowo jego poszycie.

Ostatecznie Junak II wyruszył w dalszą podróż dopiero trzeciego września.

Podróż stawała się coraz uciążliwsza. Raz po raz lody tamowały drogę. Parły z północy na południe, leżały u burt i piętrzyły się ponad nie, pękały z hukiem, waląc się na pokład i nagle, porwane nowym prądem, sunęły na północ, unosząc z sobą Junaka od lądu.

C.D. NASTĄPI

SŁOWNICZEK WYRAŻEŃ TECHNICZNYCH I MNIEJ ZNANYCH

40) Fading — zjawisko zanikania lub zniekształcania się fal radiowych.
41) Kok — kucharz.
42) Przyrząd Sperry — od nazwiska wynalazcy — sztuczny horyzont do lotów na ślepo w chmurach i we mgle.
43) Manila — lina z włókna manili (rodzaj konopi, które rosną na wyspach Filipińskich).
44) Derywacja — różnica kursu powstająca pod wpływem bocznego wiatru.
45) Fonia — bezpośrednia rozmowa radiofoniczna (nie przy pomocy umówionych znaków).
46) Peleng — położenie samolotu w stosunku do goniometru, wyrażone w stopniach.
47) Amfibia — samolot przystosowany do startów i lądowań zarówno na wodzie, jak na lądzie.
48) Goniometr — przyrząd radiostacji kierunkowej umożliwiający wyznaczenie w stopniach pelengu samolotu, z którego nadane zostały sygnały radiowe. Radiostacja kierunkowa. Budynek mieszczący taką radiostację.
49) QDJ — w międzynarodowym kodzie łączności radio - lotniczej: „Nadajecie jednocześnie z innym samolotem".
50) Codal Mines — kopalnie węgla.

Rok I Warszawa, 28.III. 1949. Nr 2.

PALCEM W BUCIE

Z WINY KONKURENCJI

W związku z brakiem przydziału papieru (w poprzednim numerze zamiast naszego pisma, przydział otrzymała poradnia „Jak zrobić wieszak?"), drugi z kolei numer „Palcem w bucie" wychodzi z jednotygodniowym opóźnieniem.

Ponieważ redakcja „PWB" postępuje zgodnie z zasadą „nie spieszyć się, bo i tak zdążycie spóźnić się", nie spieszyliśmy się i rzeczywiście — spóźniliśmy się o cały tydzień.

Nie wpłynęło to, oczywiście, na poczytność naszego pisma, które ponownie osiągnęło nakład równy nakładowi renomowanego pisma „Świat Młodych".

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rozwiązanie w numerze.

GRAMY W SZACHY

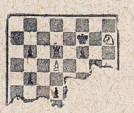

Białe zaczynają i nie wygrywają.

Uwaga! Z powodu trudności technicznych dalszy ciąg szachownicy podamy w następnym numerze.

Wielki konkurs błyskawiczny!

RADY LEKARZA

Jak uniknąć grypy?

Grypy uniknąć jest bardzo łatwo. Nie można mieć ani gorączki, ani bólu głowy, ani łamania w kościach, ani strzykania w stawach.

Pilne przestrzeganie tego przepisu jest widomym znakiem, że nie chorujemy na grypę.

SPORT

Czechosłowacja zwyciężyła w „Pucharze Tatr". Na zdjęciu kapitan drużyny odjeżdża ze zdobytym pucharem do domu.

SPOTKANIA w eterze

Audycje południowe godz. 11.40

W poniedziałek 28 marca „Uczymy się śpiewać" pod kierownictwem prof. Rutkowskiego. W środę posłuchamy audycji słowno - muzycznej o dzieciństwie Mozarta. Audycja ta nosi tytuł „Sześcioletni kompozytor". 1 kwietnia wygłosi pogadankę pt. „Z naszych pól i łąk". W drugiej części audycji IV zagadka muzyczna w opracowaniu L. Klimaszewskiego.

Audycje popołudn. godz. 15.30

8 marca „Zwiedzamy z malarzem świat", a następnego dnia Kraków przygotowuje dla nas niespodziankę.

Piękne są pieśni radzieckie, dlatego napewno wszyscy słuchać będziemy 30.5 drugiej części koncertu dla dzieci w świetlicy pt. „Piękne pieśni radzieckich".

W dzień później rozmowę ze słuchaczami przeprowadzi Ewa Szelburg Zarembina.

„O odwilży, o kichaniu i o wiosny powitaniu" posłuchamy z Warszawy w sobotę 2 kwietnia.

Uwaga! w niedzielę o godz. 14.10 słuchamy audycji J. Słowackiego „O Janku co tsom szył buty".

Audycje dla starszych czytelników

Audycje szkolne o godz. 3.55

O hodowli roślin egzotycznych w warszawskich cieplarniach dowiemy się 28 marca z pogadanki inż. Z. Brzywczy-Kuninskiej. W drugiej części audycji „Śpiewamy z nut". Jest to XI lekcja solfeżu pod kierunkiem Marii Kaczurbiny.

30 marca Bydgoszcz nada słuchowisko Celiny i Franciszka Derezyńskich pt. „W kujawskiej warzelni soli".

1 kwietnia mamy urozmaicony program. W dniu tym zapoznamy się z „Kalendarzem przyrody" na kwiecień, następnie inż. Rolnik powie nam „jak przyczynić się do akcji „H", a na zakończenie Lech Mikłaszewski zapozna nas z odpowiedziami na drugą zagadkę muzyczną.

Audycje popołudn. o godz. 16.30

UWAGA HARCERZE!

UWAGA KORESPONDENCI H.S.I

2 kwietnia obowiązkowy nasłuch audycji harcerskiej pt. „Już myślimy o lecie". Będzie to rozmowa przed mikrofonem z instruktorami harcerskimi o Akcji Letniej.

28 i 31 marca odcinki powieści Igora Neverty pt. „Archipelag ludzi odzyskanych".

29 marca upływa 12 lat od śmierci wielkiego kompozytora polskiego Karola Szymanowskiego. Dlatego w dniu tym Radio nada audycję słowno-muzyczną pt. „Karol Szymanowski i jego pieśni kurpiowskie".

KLUB filatelistów

Zgodnie z zapowiedzią zamieszczamy dziś kącik filatelistyczny.

Celem kącika będzie informowanie o wydarzeniach w świecie filatelistycznym, pomaganie w nawiązywaniu kontaktu z innymi filatelistami, pomaganie w uzupełnianiu zbiorów itp. Jednocześnie zostaje zreorganizowany istniejący przy Świecie Przygód" klub filatelistów.

W związku z tym zostanie przeprowadzona ponowna rejestracja „starych" członków klubu i założona nowa kartoteka. Każdy czytelnik pragnący zapisać się do klubu powinien wypełnić niżej zamieszczony kupon i przysłać na adres Redakcji: red „Świat Młodych" Warszawa, Dworkowa 1 z dopiskiem na kopercie: Klub Filatelistyczny „SM".

Kupon Klubu Filatelistów „Świata Młodych"

Nazwisko i imię .....

.....

Wiek ..... **Klasa** .....

Adres .....

Regulamin Klubu Filatelistów:

1. Czytelnik — filatelista pragnący być członkiem Klubu Filatelistów musi zadeklarować przystąpienie do klubu, przez wypełnienie kuponu. Członkostwo jest bezpłatne. Każdy członek będzie mógł zamieszczać na łamach „Świata Młodych" oferty wymiany znaczków, interesującą korespondencję i nowości z dziedziny filatelistyki itp. Wiadomości te i ogłoszenia będziemy drukować w kolejności ich napływania i w miarę posiadanego miejsca, bezpłatnie.

2. Członek Klubu ma prawo brać udział w konkursach z nagrodami na najpiękniejsze zbiory filatelistyczne, na najbardziej oryginalny, czy najdroższy znaczek itp.

3. Członkowie Klubu mogą zasięgać rad i informacje u redaktora Kącika Filatelistycznego w sprawach filatelistyki. Każdy list będzie rozpatrzony i otrzymą odpowiedź w ramach naszego kącika.

Wprowadzamy w naszym kąciku stałą rubrykę pn. „Nowi koledzy klubowi", w której co tydzień zamieszczać będziemy nazwiska nowo zgłaszających się członków Klubu.

A więc, wszyscy filateliści — czytelnicy „Świata Młodych" zapisujcie się do Klubu. Czekamy na pierwsze zgłoszenia.

LUŹNE karfki

Poczta lotnicza od Ostoi Bydgoskiego Koła Korespondentów, Tadeusza Żołnierowicza:

Przed wojną Bydgoszcz uważano za miasto emerytów. Traktowano ją jako przysłowiowy zaścianek i... naogół zostawiano na uboczu. Ten pogląd utrzymywał się i po wojnie. Ostatnio jednak wszelkie przydomki, odnoszące się do Bydgoszczy, wzięły w łeb". Miasto nasze wykazało, że może zaliczyć się do grona miast o reputacji ośrodków kulturalnych i przemysłowych, tętniących życiem.

Opinię tę potwierdzają fakty, o znaczeniu ogólnopolskim. Wystarczy tylko nadmienić o wydarzeniu kulturalnym takiej miary jak przyjazd Solskiego. Już przypomnieć sobie prymat Bydgoszczy w sporcie wodnym. Do niedawna kursowały na terenie miasta pogłoski, o wykorzystaniu reprezentacyjnego lodowiska bydgoskiego do rozgrywek nokejowych o wejście do II Ligi. Niestety, mróz nie dopisał, wobec czego gród nad Brdą musiał zrezygnować z oferty, a mieszkańcy miasta wynagrodzeni byli za to wielkim turniejem bokserskim.

*

W ostatnich dniach na terenie Bydgoszczy rozpoczęły się szczepienia przeciw gruźlicy młodzieży do lat 18. Niestety około 50 proc. młodzieży uchyla się od szczepień ochronnych. Winę ponoszą tu rodzice przesadni w swych zupełnie bezpodstawnych obawach. A przecież zastrzyk uodparniający przeciw gruźlicy zmniejsza pięciokrotnie niebezpieczeństwo choroby.

*

Dużą ruchliwość na terenie miasta wykazują lotne komisje ZMP, dzięki którym sporządzono ostatnio wiele protokółów na nieuczciwych pracodawców, wykorzystujących młodocianych pracowników. Komisje działają w dzień i w nocy, a praca ich przynosi dobre wyniki. Pracodawcy chcąc nie chcąc muszą dbać o czeladnika czy praktykanta. Wogóle miejscowy ZMP dwoi się i troi organizując akcje społeczne i kulturalne jak wieczory świetlicowe, przedstawienia i wieczory artystyczne.

Imponująco wypadły uroczystości w 21 rocznice Armii Radzieckiej. Odbyło się dużo akademii i obchodów. W dowód wdzięczności za oswobodzenie, miasto za pośrednictwem zakładów pracy, szkół itp. ofiarowało jednostkom Armii Radzieckiej biorącym udział w wyzwoleniu Bydgoszczy skromne, lecz artystycznie wykonane i od serca płynące upominki.

Tak płynie życie Bydgoszczy. Ożywia się ono coraz bardziej. Nadchodzi już przecież wiosna, na boiska wybiegają piłkarze, wody niebieskiej Brdy już niedługo zarają się od kajaków, łodzi i trenujących „ósemek" BTW. A ogrodnicy z łopatami w ręku oczekują hasła do rozpoczęcia wielkiej ofensywy...

UWAGA KOŁA KORESPONDENTÓW.

Przypominamy o Waszych nowych zadaniach, polegających na przeprowadzeniu wywiadów z ludźmi najróżnorodniejszych zawodów.

Od Kół Korespondentów oczekujemy wywiadów z robotnikami, tramwajarzami, rolnikami, sportowcami, milicjantami, lekarzami, nauczycielami, dozorcami itd.

„Luźne karki" czekają.

Świat MŁODYCH 11

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Rozwiązanie zadań z Nr 4-go

ŁAMIGŁÓWKA: J. Bem, hełm, lody, dren, Lyon, ości, cech — JEDNOŚĆ MŁODYCH

MAGICZNY KWADRAT: 3. 25, 92, 14 — 92,14, 3, 25 — 14, 92, 25, 3 — 25, 3, 14, 92.

LOGOGRYF ośm, lantan, siarka, żelazo (z = ż), europ, węgiel, srebro, kobalt, ind — **Olszewski.**

ZADANIE GEOMETRYCZNE:

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 4-go nagrody książkowe otrzymują:

1. **Jan Czuber** — Szczekociny ul. Piłsudskiego 57. 2. **Franciszek Dul** — Nisko nad Sanem, ul. Sandomierska 70, 3. **Leszek Fausek** — Kraków, ul. Dajwór 3, m. 3. 4. **Edward Mróz** — Zabrze, ul. dr Rostka 6 m. 5. 5. **Bogdan Scibisz** — Jelenia Góra, ul. Drzymały 16, m. 2.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 3-go nagrody książkowe otrzymują:

1. **Zdzisław Frydel** — Swiebodzin Wlkp., ul. Miła 33, m. 1. 2. **Jan Hierowski** — Kazimierza Wielka, ul. Kolejowa 15, pow. Pińczów. 3. **Leszek Kądziołek** — Kraków, ul. Starowiślna 8, m. 4. **Kazimierz Maciołek** — Gostyń Wlkp., ul. Nowa 11. 5. **Bogusław Mierkowski** — Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża nr. 7, m. 7.

Termin nadsyłania rozwiązań — 4 IV.1949 r.

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych.

Logogryf

Do podanej figury wpisać 12 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach. Wszystkie te wyrazy mają taką samą literę początkową, a końcowe ich litery są również jednakowe. Środkowe litery tych wyrazów dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Czynność rolnicza. 2) Ptak. 3) Gra chłopięca. 4) Pokój szkolny. 5) Sknera dusigrosz. 6) Ozdobny kamień wypukło rzeźbiony. 7) Nieduże koła. 8) Dolna gruba część pnia. 9) Ogół żołnierzy służby stałej. 10) Wielkie płaskie łódź. 11) Namiot, szałas buda. 12) Oddział piechoty w starożytnym Rzymie (bez czwartej i piątej litery).

Z. Borowik — Łódź

Szyfrogram

Na miejsce liczb wpisać 3 wyrazy czteroliterowe o poniższych znaczeniach. Następnie wypisać kolejno wszystkie litery, według kolejności odpowiadających im liczb i odczytać rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Okres przed wschodem słońca 2) Część budynku. 3) Drągi zeraz ne.

Z. May — Zabrze

Zadanie matematyczne

W miejsce kratek wstawić odpowiednie cyfry tak, aby można było otrzymać prawidłowo wykonane działania arytmetyczne tak w kierunku poziomym jak i pionowym. Pamiętać należy, że jednakowym kwadracikom odpowiadają jednakowe cyfry.

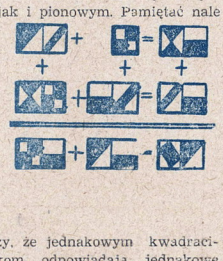

Z. Borowik — Łódź

REBUSIKI

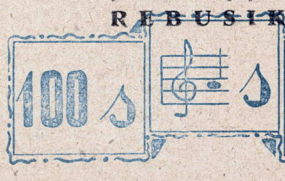

Sport MŁODYCH

Jeszcze raz Zakopane

Jeszcze raz na Zakopane zwrócone były oczy sportowego świata. Tym razem w zimowej stolicy Polski odbyły się hokejowe mistrzostwa Polski.

O zaszczytny tytuł ubiegały się cztery drużyny: Cracovia, Legia — Warszawa, Siła — Giszowiec i KTH — Krynica. Zwycięsko z tego boju wyszła Cracovia, która zdobyła tytuł mistrza hokejowego Polski na rok 1949.

Przykrą niespodziankę sprawiła warszawska Legia, która zajęła dopiero trzecie miejsce pozwalając sobie wyrwać tytuł mistrzowski ambitnym ślązakom z Giszowca.

Na lodowisku Zakopanego padły następujące wyniki: Legia — Siła 2:2, Cracovia KTH 4:3, KTH — Siła 3:2, Legia — Cracovia 2:2, KTH — Legia 9:1, Cracovia — Siła 2:1.

Bezpośrednio po mistrzostwach powołano na obóz kondycyjny przed meczem z Czechosłowacją, następujących zawodników: Maciejko, Więcek, Burda, Palus (Cracovia), Bronowicz, Świcarz, Dolewski (Legia), Czorich, Lewacki (KTH), Dybowski, Rypyść (Pomorzanin), Gausiniec (Siła), Hutta (Piast), Makutynowicz (ŁKS), Skarżyński, Ziaja (Siemianowiczanka), Zieliński (Gwardia).

Piłkarze na start!

Piłkarze całej Polski wyszli już na boiska. Ubiegłej niedzieli ruszyła do boju pierwsza liga oraz obie drugie. Nie wszystkie niestety spotkania stały na zadowalającym poziomie. Wiele drużyn było zupełnie nieprzygotowanych do sezonu ,co oznaczało, że okres

zimowy zmarnowali. Zdaje się, że ostatnia niedziela przypomniała im o konieczności treningów. (Właśnie na zdjęciu widzimy zimową zaprawę piłkarską w hali).

W pierwszej lidze padły następujące wyniki:

Polonia W. — Warta 0:0
Cracovia — Lechia 5:1
ZZK — AKS 7:3
Ruch — Polonia B. 2:2
ŁKS — Wisła 2:8
Szombierki — Legia 1:2.

W lidze drugiej grupy północnej zanotowano: PTC — Pomorzanin 2:4, Ognisko — Widzew 0:0, Ostrovia — Lublinianka 2:3, Radomiak — Bzura 1:1, Garbarnia — Gwardia Szcz. 8:1.

W grupie południowej: Baildon — Polonia Św. 2:0, Naprzód — Gwardia kiel. 4:1, Górnik (Radlin) — Skra 3:1, Tarnovia — Chełmek 8:1, Pafag — Polonia Prz. 1:1.

Szkoły grają w ping-ponga

Po raz pierwszy po wojnie odbyły się mistrzostwa szkół kuratorium warszawskiego w tenisie stołowym. Mistrzostwa zgromadziły na starcie 10 szkół i ciągnęły się przez 10 dni. W wynikach eliminacji mistrzostwo zdobyła szkoła im. Poniatowskiego w składzie: Wasylkowski, Wyszyński i Jurko. Drugie miejsce zdobyła szkoła im Batorego. Najlepszym zawodnikiem mistrzostw okazał się Wasylkowski (szk. Poniatowskiego).

Młodzi ping-pongiści wykazali b. dobrą formę i pragną spotkać się z jakimś poważnym klubem, który by mógł sprawdzić ich umiejętności. Mamy wrażenie, że któryś z warszawskich klubów chętnie zgodzi się przeegzaminować młodych tenisistów, którym zależy na nabraniu szlifu i na uczeniu się.

Gramy w siatkówkę

W związku ze zbliżającą się wiosną warto pomyśleć o sportach, których w zimie nie można było uprawiać. Wprawdzie w siatkówkę grać można i w zimie, ale posiadamy w tej chwili jeszcze za mało krytych hal sportowych, aby wszyscy mogli z nich korzystać. Dlatego powinniśmy mieć boisk dla siatkówki, czy koszykówki na wolnym powietrzu jak najwięcej.

Napiszemy dziś o siatkówce, jest to bowiem sport najbardziej popularny i mało kosztowny.

Oczywiście **najważniejszą** rzeczą jest **boisko sportowe.** Boisko do siatkówki wytyczyć można na dziedzińcu szkolnym, czy fabrycznym, na łące itd. Wynika z tego, że boisko to nie będzie miało zbyt dużych rozmiarów. Tak jest w istocie.

Należy odmierzyć równy, gładki teren powierzchni

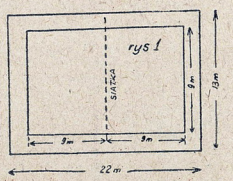

18 metrów długości i 9 metrów szerokości. Będzie to tzw. „sędziowski wymiar" boiska, właściwy bowiem rozmiar łącznie z „autami" wynosi 13 x 22 m. (rys. 1).

W połowie długości boiska, a więc na 9-tym metrze wbijamy w ziemię słupek (taki sam po przeciwnej stronie), na których przewiesi się siatkę. Słupki winny być wysokie 260 cm, należy więc wybrać paliki nieco dłuższe, aby je można było umocować w ziemi, aby w czasie gry nie chwiały się lub nie przeginały, co powodowałoby obluźnienie siatki. Jak już powiedzieliśmy na słupkach zawieszamy siatkę mocno napiętą na wysokość 245 cm dla chłopców, lub 225 dla dziewcząt.

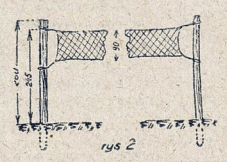

Długość siatki (rys. 2) wynosi 950 cm, szerokość zaś 90 cm, z czego wynika, że nie będzie ona stykać się ze słupkami. Jak widać na rysunku siatka zakończona jest czterema mocnymi sznurkami, które przywiązuje się do słupków.

Jak najlepiej wyznaczyć linię boiska? Praktykuje się ogólnie znakowanie linii wapnem. Szerokość linii winna wynosić 5 cm i aby wszędzie zachować przy wytyczaniu jej równomierną szerokość, posłużyć się można prostym przyrządem wyobrażonym na rys. 3. Są to dwie deski umocowane na dwóch poprzecznych listewkach i oddalone od siebie o 5 cm. Deski kładziemy na miejscu, gdzie zamierzamy wytyczyć linię i w otwór powstały między nimi wlewamy wapno.

Jak korzystać będziemy z tego boiska pomówimy za tydzień.

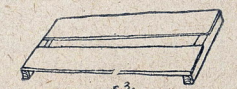

Brawo zuchy

Bardzo rzadkie a zarazem niezmiernie ciekawe zawody narciarskie odbyły się niedawno w Zakopanem.

— Hm, z lekceważącą miną powiecie (zwłaszcza chłopcy): Wiemy jakie to zawody, o Puchar Tatr, albo mistrzostwa Polski. — Otóż moi drodzy nie zgadliście.

A odbyły się takie zawody narciarskie, o których Wy tak często marzycie — zawody narciarskie zuchów.

Tak, tak, zuchów, których „startowało" aż 107 i dziewczynek i chłopców, w wieku od 7 — 10 lat. A wiedzcie o tym, że byli tam prawdziwi sędziowie, były stopery, (do mierzenia czasu), były i chorągiewki na trasie i mecie, no i wreszcie były nagrody i to bardzo „słodkie".

Zawody takie zorganizował referat Zuchowy Kom. Hufca Harcerzy w Zakopanem. I wyobraźcie sobie, mimo że w tym samym czasie niedaleko odbywał się wielki konkurs skoków, z udziałem czołowych zawodników polskich, na nasze zuchowe „zawody" przybyło około 2.000 osób. Ogółem rozegrano trzy konkurencje: slalom, bieg zjazdowy — płaski i skoki.

Wyniki były następujące: w biegu na 500 m dla dziewcząt: wygrała 1) Basia Kobylańska, 2) Zosia Skiminianka, w biegu na 500 m, dla chłopców wygrał 1) Orlewicz. 2) Makowski Slalom dziewcząt wygrała również Basia Kobylańska i u chłopców Orlewicz.

Skoki wygrał 1) Orlewicz, 2) Trzebinia.

No jak Wam się to podoba?!

Nasze rady

Jak najprościej zrobić fujarkę?

rys. Baro

REDAKTOR SPORTU ODPOWIADA

KOL. ŚWIĘC, MYŚLENICE. Mistrzostwa zapaśnicze, o które pytacie odbyły się w 1947 roku w Pradze jako mistrzostwa Europy. Duży sukces odnieśli wówczas zapaśnicy radzieccy, z których Bielow, Koberidze i Kotkas zdobyli tytuły mistrzowskie.

KOL. ANDZIAK, WARSZAWA. Wasze życzenia zostaną wkrótce zaspokojone. Już dziś, jak się możecie przekonać, podajemy sposób zrobienia boiska do siatkówki. Po kolei zajmiemy się koszykówką i szczypiorniakiem. O prawidłach gry będziemy też pisać.

KOL. DRUŻBIŃSKA, SZCZECIN. Wierzymy oczywiście w Wasz talent ping-pongowy i dziwimy się, że w Szczecinie nie możecie znaleźć odpowiedniego klubu, w którym mogłybyście występować. Wasze obawy są płonne — kobiety również grają w tenisa stołowego. Np. mistrzynią Polski jest Głaserowa z „Gwiazdy" wałbrzyskiej.

KOL. MIŁOSZEWSKI, WROCŁAW. Tym razem raczej nie dla nas. Prosimy jednak o dalszą współpracę. Najchętniej widzielibyśmy coś w rodzaju Waszego materiału o skokach.

KOL. MILLER, KRAKÓW Dlaczego dotąd nie zwróciliście się jeszcze do żadnego klubu. O ile nam wiadomo sekcje bokserskie istnieją przy klubach Wisła, Cracovia, Garbarnia i Groble. Zmarnowaliście dużą okazję — niedawno bawił w Krakowie Sztam, mogliście się wiele nauczyć.

KOL. KOZŁOWSKI, SZAMOTUŁY. Pięściarz Franek, o którym piszecie zdobył, jak się dowiadujemy, tytuł mistrza Poznania Ten sam Franek w ub. roku na mistrzostwach juniorów w Sopocie przegrał w półfinale z Włodeckim.

„SWIAT MŁODYCH"

Tygodnik Związku Harcerstwa Polskiego

Wydaje: Sp. Wyd. · Ośw. „Czytelnik"

REDAGUJE: zespół
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
DRUK: Zakł. graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 zł, w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO 1 8001. „Świat Młodych"

R-73405